Nr. 28 Kraków, 7 lipca 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Co uchwalił nasz Komitet główny?

Komitet główny Stronnictwa demokratyczno-narodowego zebrał się we Lwowie wraz z posłami stronnictwa na całodzienne obrady w niedzielę. Po wyczerpującej dyskusyi nad sprawozdaniem parlamentarnej grupy poselskiej i obecnem położeniem spraw naszego narodu w państwie, Komitet na wniosek p. Adama Karasia z Siekłówki jednogłośnie uchwalił zaufanie i uznanie zarówno posłom, jak i prezydyum stronnictwa za dotychczasową działalność i wyraził przeświadczenie, że polityka stronnictwa pójdzie dalej tą samą, co obecnie, drogą stanowczej i zasadniczej obrony interesu narodowego, samorządu kraju i praw obywatelskich ludności przeciwko wszelkim, skądkolwiekbądź pochodzącym, wrogim zakusom.

W dalszym ciągu Komitet postanowił rozwinąć energiczną walkę o zwołanie na jesieni Sejmu i ostateczne przeprowadzenie sejmowej reformy wyborczej, sprawiedliwej dla całego narodu polskiego, a przedewszystkiem dla ludu polskiego.

Równocześnie z walką o sprawiedliwą reformę wyborczą do Sejmu uchwalił Komitet główny na zgromadzeniach powiatowych i gminnych omówić zgubną i krzywdzącą naród politykę obecnej większości Koła Polskiego.

Dach nam nad głową płonie.

Ostatnie bolesne wypadki w Wiedniu wywołały objaśnienia w pismach, mojem zdaniem, niewystarczające, ponieważ zajmują się tylko bieżącą chwilą bez próby szeregowania ich z tem wszystkiem, co je poprzedziło, i bez próby spojrzenia w przyszłość. Traktowanie tych wypadków w oderwaniu od zdarzeń poprzedzających musi być niewyczerpujące i jednostronne, — nie dziw, że głosy pism upatrują w tem tylko sposobność do wygrywania walk partyjnych albo też mają taki ton, jak gdyby się obawiały spojrzeć bolesnej rzeczywistości w oczy.

Tymczasem jest to chwila przełomowa, chwila, w której chodzi nie tylko o stanowisko Polaków z austryackiego zaboru, ale może nawet o przyszłość całego narodu polskiego. Wobec powagi chwili spory stronnicze powinny na chwilę zamilknąć.

Rok 1908.

Przypomnijmy sobie fakty. W roku 1908 nastąpił zwrot w planach politycznych Austryi. Okazało się, że marzenia austryackie o rozszerzeniu granic aż do morza Egejskiego z Salonikami macedońskiemi, jako portem, muszą pozostać marzeniami. Czy słusznie, czy nie, nie nasza rzecz dochodzić, wystarczy fakt stwierdzić. Rewolucya rosyjska i wojna rosyjsko-japońska zwróciły uwagę dyplomacyi niemieckiej i austryackiej na kraje rosyjskie. W roku 1908 podczas aneksyi Bośni i Hercegowiny utrwalił się plan okrojenia rosyjskich posiadłości w ten sposób, że Prusy miały zająć Królestwo Polskie do linii rzeki Wisły z Warszawą, jako miastem granicznem, według granic ostatniego rozbioru z roku 1795, a Austrya miała zabrać Podole, Bessarabię, dawne województwo bracławskie i oprzeć się o morze Czarne z Odessą, jako trzecim portem wielkim. Ustalony w roku 1908 plan obowiązuje do dnia dzisiejszego.

Plany te sięgają z pewnością czasów wcześniejszych — rok 1908 był już chwilą, kiedy skrystalizowany zamiar miał stać się rzeczywistością. W miesiącu marcu 1908, kiedy miała wybuchnąć wojna Austryi i Niemiec z Rosyą, za-

rządzenia wojskowe i cała mobilizacya była już w sztabie generalnym przeprowadzona w tym właśnie kierunku.

Wojny nie było, ale plan pozostał. Dnia 12 kwietnia zamordowano namiestnika Potockiego. Nie tyle Polacy, ile Rusini — ukraińcy obawiali się wtenczas straszliwych represyi. Należy przeczytać gazety ukraińskie z pierwszego tygodnia po morderstwie, należy przypomnieć sobie oświadczenia wszystkich ruskich posłów, z wyjątkiem pp. E. Lewickiego i Budzynowskiego, aby sobie te obawy — ale tylko w pierwszym tygodniu po morderstwie — uprzytomnić. Postarano się jednak rychło o to, żeby ukraińców uspokoić, poczem ci zaczęli wielbić morderstwo, jako heroizm, a skrytobójcę, jako narodowego bohatera.

Przyszedł sąd i ułaskawienie. I znowu jest tylko prostem mąceniem jasności poglądu, jeżeli się ułaskawienie przypisuje uczuciowym pobudkom, prośbom wdowy po ś. p. Potockim i t. d. Ułaskawienie jest prostym wynikiem politycznego planu.

A potem przyszły rozboje na uniwersytecie i ciągłe cofanie się władz galicyjskich pod naciskiem z Wiednia. Rabusie plądrujący znowu zostali raz i drugi ułaskawieni.

Uniwersytet ruski.

Nareszcie wyszła sprawa ruskiego uniwersytetu we Lwowie. Trzeba znowuż sobie przypomnieć, że w Austryi mamy wiszące sprawy trzech uniwersytetów: wydział włoski, który prawnie na papierze istnieje od 7 lat; uniwersytet słoweński w Lublanie i uniwersytet czeski w Bernie morawskiem, jako najwyższe żądania narodowe. Podnoszenie sprawy jeszcze jednego uniwersytetu narodowego byłoby w innych chwilach przyłożeniem lontu do beczki z prochem. Zachodziła obawa, że przychylne stanowisko rządu wobec tego życzenia rozpęta burzę nieugaszoną, od której austryacki parlament pryśnie w strzępy. A jednak rząd znalazł w sobie odwagę postawienia tej sprawy, pokonania obaw o spokój w państwie, bo mu z dyplomatycznych obliczeń tego było potrzeba. Jak niebezpieczne w Austryi są żądania narodowe na polu szkolnictwa, świadczy dawniejszy fakt, że przez jedno gimnazyum w Cylei upadł rząd i parlament został zamknięty.

Apetyt Austryi na rosyjską Ukrainę.

Skoro zatem rząd dzisiejszy znalazł odwagę postawienia tej sprawy tak stanowczo, skoro nie zawahał się nawet wywołać ewentualnego rozgoryczenia Czechów, Słoweńców, Włochów i wrogich tym narodom Niemców, to fakt ten ma przekonywującą wymowę, iż tu o większe sprawy chodzi, o apetyt Austryi na rosyjską Ukrainę.

Zadziwić musi każdego, że wszystkie narody, których żądania uniwersyteckie są starsze od ruskiego, tak spokojnie przyjęły zapowiedź rządu o utworzeniu ruskiego uniwersytetu. Co więcej, Czesi, mimo że o uniwersytecie w Bernie i słówkiem nie wspomniano, sposobią się do wstąpienia do większości rządowej. Wprost zdumiewaćby mógł fakt, że gazety niemieckie i stronnictwa parlamentarne, które w dniu ogłoszenia orędzia cesarskiego do Rusinów nie miały słów potępienia dla ministra Heinolda, nazajutrz zaraz zmieniły front i zajęły nieprzychylne stanowisko wobec Polaków.

Rzecz byłaby niezrozumiała w normalnych warunkach, ale pod kątem widzenia owej austryackiej wytycznej w kierunku Ukrainy jest jasna, jak słońce.

Oto dla pozyskania Rusinów musi się złamać prodującе stanowisko Polaków w parlamencie. Dzisiaj bez Polaków niema większości. Robi się więc na gwałt ugodę czesko-niemiecką, by można Polaków wysunąć poza nawias. I z pewnością tym, którzy niechętnie widzieli stanowcze postawienie sprawy ruskiego uniwersytetu, dano wyraźnie do zrozumienia, że powinni tę chwilę przeczekać, że gdy przyjdą do rządów i większości bez Polaków, nic nie stanie na przeszkodzie zaspokojeniu ich życzeń. Musiały te zapewnienia być bardzo wyraźne, skoro nawet najniesforniejsze żywioły z pomiędzy Czechów, Słoweńców i Włochów potrafiły się powściągnąć. Znamienne jest umiarkowanie niemieckich radykałów podczas rokowań czesko-niemieckich — widocznie pp. Wolff i towarzysze wietrzą w obaleniu wpływu Polaków w Austryi ułatwienie zdobywczego pochodu niemczyzny w Prusiech.

Nieszczęśliwa budowa dzisiejszego Koła polskiego oraz mściwością i pychą natchnione dorady namiestnika ze Lwowa sprawiły, że Koło polskie ze smakiem połknęło ruski uniwersytet. Różnice pozostały tylko w sprawie siedziby tego uniwersytetu, ale już teraz pewne stronnictwa dają do poznania, że o Lwowie pozwolą mówić ze sobą, a dziwnym zbiegem okoliczności przystępuje się równocześnie do rozwiązania Rady miejskiej we Lwowie, która wskutek tego nie będzie mogła ponowić jednomyślnego protestu.

Ukraińcy benjaminkami rządu.

Łatwość postawienia sprawy ruskiego uniwersytetu zachęciła rząd do dalszych kroków. Zamiast czekać, aż ugoda czesko-niemiecka zostanie załatwiona i na jej podstawie utworzy się rząd parlamentarny, skorzystano ze słabości Koła polskiego i z wpływu czynników rządowych na nie, ażeby postąpić jeszcze krok naprzód. Wydano do Rusinów orędzie cesarskie, które rozważane oddzielnie nie da się uzasadnić. Rusini zaniechali obstrukcyi, bo zostali zmajoryzowani, ale uchwalili głosować przeiw przedłożeniom wojskowym. A za to p. Heinold powiada im, że cesarz życzy sobie, aby na tej drodze wytrwali. Wiadomo, że cesarz pragnie gorąco uchwalenia nowej ustawy wojskowej, to też twierdzenie p. Heinolda, jakoby życzeniem cesarza było wytrwanie Rusinów przy głosowaniu przeciw tej ustawie, jest w istocie rzeczy śmieszne.

A jednak to orędzie zostało. Nie chodziło bowiem o podyktowanie im, co mają robić, lecz o zaznaczenie przed światem, ze są pieszczoszkami rządu. Dla takiego zaznaczenia wystarczy, jak widać, nawet głosowanie przeciw przedłożeniom rządowym.

Wyjaśnienie tego orędzia, uzyskane przez Polaków, jako ogromny zysk, jest zniszczeniem dotychczasowego prawno-państwowego stanowiska Polaków. Powiedziano tam bowiem, że odtąd wszystkie „ważne“ sprawy narodowe mają być w Galicyi załatwiane przez „wzajemne porozumienie obu narodowości, zamieszkujących Galicyę“. Dotychczas Rusini nie mogli bez wiedzy i zgody Polaków uzyskiwać żadnych zdobyczy narodowych. Odtąd i Polacy nie mogą nic uzyskać bez zgody Rusinów. Rusini idą tak daleko w tej sprawie, że już teraz głoszą, iż n. p. upaństwowienie gimnazyum w Białej, jako postulat narodowy polski, nie może się urzeczywistnić bez ich zezwolenia.

Jeszcze ugoda czesko-niemiecka nie podpisana, jeszcze nowa większość niemiecko-czesko-ruska nie utworzona, a już miarodajnie cały pięćdziesięcioletni stosunek rządu do Polaków i do Galicyi został przekreślony. Rusini dziś są czynnikiem nietylko równorzędnym, ale równym z Polakami — w jesieni spodziewają się zostać trzecim współrządzącym czynnikiem w Austryi, a Polaków zepchnąć do roli Chorwatów lub Słoweńców.

W myśl tego nowego położenia rzeczy wybrali nieustającą komisyę, która ma z prezydyum Koła i ministrem dla Galicyi roztrząsać wszelkie narodowe żądania tak polskie, jak ruskie. Ma to być komisya tymczasowa, zanim dostaną ruskiego ministra-rodaka, przyczem minister dla Galicyi ma się przemienić w polskiego ministra rodaka. O tej kombinacyi ministeryalnej opowiadają Rusini z całą pewnością siebie, z pełną otuchą na przyszłość.

Ostatnie wypadki są zatem dla Rusinów dorobkiem, jakiegoby przy najbardziej wytężającej pracy nie osiągnęli nawet po kilku wiekach. Są to już nie tajne plany i apetyty rządu austryackiego, lecz jasne stwierdzenie zupełnie nowego programu politycznego w Austryi. Jednem pociągnięciem pióra, jednem słowem przewaga Polaków została zniweczona, a pięćdziesięcioletni kurs polityki przekreślony. Powstał stan nowy, wobec którego konieczne jest nowe stanowisko narodu polskiego. Przewaga polska, oparta wyłącznie na łasce rządu, często na pomaganiu losowi przy wszelakich wyborach, kończy się, jak wszystko, co się nie opiera na trwałych fundamentach prawnych i społecznych.

Dalsze upokorzenia.

Nie oszczędzono nam przytem żadnych upokorzeń. Pan Heinold, nie pytając nikogo, złamał dotychczasową zasadę, wobec czego Koło polskie uchwaliło mu votum nieufności. Pan Heinold nawet nie drgnął, nawet dla pozoru o dymisyę nie poprosił, choćby miała być nieprzyjęta. Jedynem ustęp-

stwem, jakie zrobił, było przyznanie się, że nie oddał wiernie słów cesarskich. Przekręcił je i pokazał, że sobie z gniewu Koła polskiego nic nie robi. Uciekniętо się do hr. Stirka.

Ten, jako „lojalny“ przyjaciel Polaków, oświadczył, że mu bardzo przykro, ale się z kolegą Heinoldem solidaryzuje. Mógłby ewentualnie podać się z całym gabinetem do dymisyi, ale p. Heinolda nie puści samopas. Wobec tego minister Długosz poprosił o dymisyę. Powiedziano mu: „nie rób scen, siedź cicho, kiedy ci dobrze“, więc posłuchał rady. Bez wiedzy ministra galicyjskiego wysłano do Rusinów orędzie, bez jego wiedzy robić się będą dalsze machinacye w tym kierunku. Piorun Koła polskiego okazał się papierowy. Ale w braku nowej większości konieczna jest przynajmniej do 1 lipca większość stara. Więc zabrano się do pośredniczenia. Jak na ironię przyjechał namiestnik czeski, ks. Thun, twórca ugody czesko-niemieckiej, i prosił o powściągliwość na krótki czas, zanim ugoda ta będzie dokonana, ta właśnie ugoda, która ma Polaków postawić poza nawiasem. Wygląda to tak, jak gdyby majster mówił do chłopca: „poczekaj z figlami jeszcze chwilę, póki nowego batożka nie przywiążę do biczyska, — potem ty będziesz figlował, a ja będę smagał“. Nawet tej ironii nam nie oszczędzono. Wbrew prawdzie przedstawiano p. Heinolda jako niezastąpionego pracownika właśnie w dziele tej ugody, która ma zrobić Polaków zbytecznymi.

Nakoniec przyszło tłómaczenie dotychczasowego stosunku Galicyi i Polaków do państwa, tłómaczenie, mażące wszystko, co dotąd było nietykaną świętością. Powiadają, że to jest zwycięstwo Polaków. Bodajem drugiego takiego zwycięstwa nie dożył!

Historya powinna nas czegoś nauczyć.

Wielki ten przełom zastaje polskie społeczeństwo zupełnie nieprzygotowane. Rada narodowa zniekształcona tak, że nie jest wyrazem społeczeństwa, lecz najwyżej Koła polskiego. Rozbicie stronnicze tak wielkie, że przemazanie dorobku półwiekowego uważa się w niektórych kołach, jako wygranę. Reprezentacya sejmowa bez oddźwięku w narodzie, a reprezentacya parlamentarna to raczej odbicie stosunków między gazetami, aniżeli przedstawicielstwo narodu.

Nic dziwnego, że to zdarzenie przełomowe nie znalazło ludzi, którzyby do grozy położenia dorośli. O przebiegu przesilenia w Kole polskiem, o motywach, które dyktowały buńczuczną rezolucyę, a potem kazały upraszać o audyencyę dla prezesa Koła i sprawiły natychmiastowy odwrót na całej linii, wolę nie pisać. Bo nie dla wypominania wziąłem za pióro.

Mam wiarę, że w tem tak rozbitem społeczeństwie i w tej tak niesprzężonej reprezentacyi ocknie się zgodny duch polski, skoro nam dach nad głową płonie. I dlatego sądzę, że jest konieczną rzeczą zwołanie sejmowego Koła poselskiego albo jeszcze podczas obrad parlamentu albo też zaraz po ich ukończeniu. Obrady Koła sejmowego powinny trwać choćby tydzień i powinny gruntownie rozważyć nowe położenie oraz opracować nowy nasz plan polityczny, do położenia zastosowany. Stała komisya do spraw ruskich w Radzie narodowej może opracować referat.

Chwila jest przełomowa. Tragedya Rzeczypospolitej z kozaczyzną powtarza się w zmniejszeniu na terenie galicyjskim. Dziś jesteśmy jakby w chwili, kiedy po pogromie przy Żółtych Wodach król ofiarował Chmielnickiemu buławę i trzy województwa. Uważajmy, żebyśmy nie sprowadzili oderwania Galicyi wschodniej, jak nasi przodkowie utracili na zawsze Zadnieprze. Dzieje się powtarzają, bo narody i ludy zostały te same — ale historya powinna nas czegoś nauczyć.

Jan Zamorski.
poseł do Rady państwa.

Klęska po klęsce!

Dwa, trzy, cztery lata temu, gdy na czele Koła polskiego w Wiedniu stanął pierwszy prezes naszego wszechpolskiego stronnictwa, poseł dr. Stanisław Głąbiński, krzyczeli posłowie z bloku rządowego, że powaga Koła upada, bo prezes jest niedołężny, za słaby, że rząd z Kołem się nie liczy i t. d. Aby zaś tak się wydawało przed światem, rzucali temu prezesowi co chwilę kłody pod nogi: to podburzali kupionego Stapińskiego, aby rozbijał solidarność Koła polskiego, to oczerniali przed cesarzem i rządem stronnictwo wszechpolskie i jego posłów, to za pomocą oszczerstw,

---

ADAM GORCZYŃSKI
(JADAM Z ZATORA).

ZEMSTA.

Powieść z czasów Leszka Czarnego.

U stóp wysokiego wzgórza, gdzie dzisiejszemi czasy schludne domki składają się w miasteczko małe, ale handlem ożywione, Ciężkowice, nie daleko rzeki Białej, stało w trzynastym wieku niskie, słomą poszyte domostwo. W tem miejscu samotnem, nieprzebytym lasem i niedostępnemi górami od świata przedzielonem, mieszkał onego czasu Zygwult, panek, dzierżący łano wyrębu, które na orne pole obrócono. Zwierz, wykradziony z lasu, od ziemi, źle odpłacającej rolnika prace, wyżebrane ziarno i małe kilku poddanych daniny składały cały szczupły dochód dziedzica, którego ojciec był panem zamożnym, wysokie piastował urzędy i obszerne posiadał mienia. Atoli burzliwy z natury, stał się winnym ciężkiego przestępstwa, wyświecony z kraju za popełnione zbrodnie, dokonał żywota w tułactwie i nędzy, synowi swojemu zostawiając imię tylko i pamięć dawnej imienia tego świetności. Młody Zygwult, służąc królowi wojskowo i w kilku potrzebach potykając się mężnie, wyżebrał u tegoż ojcowskich posiadłości cząstkę jedną, wójtostwo „Słoboda“ zwane. Ale zamek Libusza, Zygwultowego imienia gniazdo, z komory królewskiej przeszedł w posiadanie dziedziczne Siestrzemiła, herbu Dołęga, skarbnika sandomierskiego.

Była to noc jesienna i pochmurna roku 1286. W niskiej i ciemnej komorze domu wyżej wspomnianego spoczywała młoda Zygwulta małżonka, imieniem Rozalka. Przy jej łożu w kolebce leżało snem ujęte dziecię i dwie służące na ziemi, na słomie. Kury zaledwie po raz pierwszy się ozwały; z ciężkiego snu przebudzona, zerwała się Rozalka i, głębokie z serca wydając westchnienie, smutnym poddała się myślom. Uśpiona na chwilę tęsknota i niespokojność o męża od kilku tygodni nieobecnego, obudziła się na nowo i jęła trapić czułe i troskliwe serce niewiasty.

Cisza była w izbie; o czujne ucho Rozalki obił się jakiś szelest głuchy, i posłyszała szeptanie rozmawiających na podwórzu osób.

Dręczona niepokojem, powstała z łoża i do okna zaledwie jednym zbliżyła się krokiem, poznała głos Zawiły, włódarza pańskiego, i drugi, milszy, głos męża.

— Zygwult! mój Zygwult powrócił — zawołała i ku drzwiom biegła. Odchyliły się drzwiczki, cichym, wolnym krokiem wstąpił do izby Zygwult. Światło księżyca, przez okna szczeliny wciskając się do izby, oświecało postać rycerza, twarz jego bladą i pomieszaną.

— O witaj, witaj, mój miły! — wołała biegnąca naprzeciw męża. — Tak długoś bawił, tak późno wracasz, jam tęskniła za tobą. Ach, powiedz, co tobie? czemu tak niespokojnym ciebie widzę? drżę z obawy, powiedz, mój miły!...

— Bądź dobrej myśli, miej cierpliwość do jutra, jutro dowiesz się o wszystkiem. Z uchodzącem słońcem zejdzie tobie szczęście, na które w nocy jeszcze popracować mi trzeba. I temu to jam był rad zachować wszystko w tajemnicy, dopóki przedsięwzięcia mego nie przywiodę do skutku, i nie mówić, dopokąd nie będę mógł powiedzieć tobie: witajże żono moja! jesteś panią bogatą, jesteś zamku dziedziczką!

kłamstw i szkalowań usiłowali zniesławić osobę prezesa Głąbińskiego. Używali do tej niecnej roboty znanego: Polaka-Rusina-Żyda w jednej osobie — Breitera, gazet niemieckich, polskich, czeskich. Na czele tej walki przeciw prezesowi Głąbińskiemu i całemu stronnictwu stał namiestnik Bobrzyński.

A mimo to Koło pod rządami prezesa Głąbińskiego wymogło na rządzie: 1) że szanował rządy polskie w Galicyi i nie ważył się popierać ukraińców; 2) że co roku zakładał 4—5 nowych gimnazyów; 3) co roku zakładał nowych 50 poczt; 4) do budżetu na wydatki w Galicyi stawiał rząd 10—15 milionów koron więcej, niż dawniej; 5) że w sprawie budowy kanałów i regulacyi rzek zajął rząd życzliwsze wobec Galicyi stanowisko. A gdy rząd w jesieni 1910 r. spróbował wykręcić się sianem, Koło sprawiło, że wszyscy ministrowie poszli w odstawkę.

Nie uznając tego wszystkiego, obwieścił przy ostatnich wyborach blok z Bobrzyńskim na czele, że oni muszą Kołu przywrócić dawno niewidzianą świetność i potęgę, że do Koła wprowadzą najzdolniejszych ludzi z kraju.

Wybory — nieuczciwymi środkami prowadzone — poszły po ich myśli. Ogłosili więc przed światem, że Koło polskie pod ich rządami rozkazuje znowu, jak dawniej, rządowi, Niemcom, Czechom, Rusinom itd.

Jak było naprawdę — to się pokazało niedawno. Rząd obraził i zlekceważył Koło całe, a obecni kierownicy Koła nie zdołali ukarać przykładnie ministrów, ale przeciwnie ugiąć się Koło musiało. Cały kraj przekonał się, że przechwałki bloku o potędze, mądrości i politycznej przezorności wodzów Koła — to wielka blaga, że przeciwnie: Koło po omacku chodzi w chomącie rządowych lokai.

Ta klęska obecnego Koła nie była pierwszą, nie była — niestety — i ostatnią. Zaledwie tydzień upłynął, a Koło jeszcze bardziej ośmieszyło się wobec innych narodów i wobec kraju całego. Stało się to przy obradach nad ustawą o obronie krajowej.

Komisya wojskowa przyjęła wniosek posła Mlczocha tej treści, że władze wojskowe mają się ze stronami porozumiewać językiem ojczystym strony, a więc z Polakiem po polsku, z Czechem po czesku itd., a nie, jak najczęściej bywa, po niemiecku. Niemcy bardzo się na ten wniosek rzucali, czynili więc wysiłki, aby przy głosowaniu w pełnej Izbie posłów wniosek ten utrącić. Po obu stronach była mniej-więcej równość głosów: przeważyć miały głosy Polaków.

Koło polskie uchwaliło na wniosek posła Skarbka głosować za wnioskiem posła Mlczocha, jako słusznym, a dla Polaków korzystnym. Było to we czwartek o 12 rano.

Dowiedzieli się zaraz o tej uchwale Niemcy. Podmówiony przez nich minister obrony krajowej, gen. Georgi, udał się natychmiast do prezesa Koła i zaczął go straszyć, że, jeśli Polacy nie zmienią swego stanowiska, to cesarz całej ustawy o obronie krajowej nie zatwierdzi, on sam zaś będzie musiał zgłosić swoją dymisyę, a wskutek tego będzie nowe zamieszanie. Były to oczywiście próżne tylko strachy. Ale — niestety — słusznie powiadają: „strachy na Lachy". Zląkł się tych strachów prezes Leo, zwołano na gwałt w jeden kąt korytarza komisyę parlamentarną Koła, potem posłów, których dało się złapać, i nuż zmieniać stanowisko Koła, uzasadniając to tem, że rząd i bez ustawy w myśl wniosku Mlczocha będzie postępował i da nowe prawa dla języka polskiego w żandarmeryi. Napróżno protestowali przeciw temu posłowie Skarbek, Kozłowski i inni: większość blokowa uchwaliła głosować z Niemcami przeciw wnioskowi posła Mlczocha.

Zaledwie to uchwalono, rozpoczęło się w Izbie głosowanie. Wszechpolacy i część demokratów i ludowców, aby nie głosować przeciw sprawiedliwemu wnioskowi Mlczocha, wyszli za drzwi,—stańczycy, reszta demokratów i druga część ludowców głosowali za wolą Niemców, — wreszcie trzecia część ludowców, łamiąc solidarność Koła polskiego, głosowała za wnioskiem Mlczocha.

Po głosowaniu na korytarzach parlamentu omal nie przyszło do bójki między polskimi posłami. Takiego bezładu, takiego rozbicia nigdy jeszcze w Kole nie było. Cały parlament z kpinami i śmiechami patrzył na zamieszanie w Kole. Ukraińcy ręce z radości zacierali.

Wskutek uchwały Koła polskiego wniosek posła Mlczocha upadł.

Koło polskie tego samego dnia zeszło się na posiedzenie dla narad nad prowizoryum budżetowem. Więcej

---

Rozalka, słysząc te słowa, zwróciła na męża spojrzenie, w którem zadziwienie się malowało, niepokój i trwoga, i płaczliwym głosem jęła go prosić, by ją zostawił w ubóstwie, w lepiance ubogiej.

— Do szczęścia nie potrzeba zamku — rzekła — moje szczęście zakwitnęło przy boku twoim i w tej naszej niskiej chacie. Zostańmy, czem jesteśmy, ubodzy, — lecz szczęśliwi.

— Niewieścia to gadka — odparł Zygwult — tobie, moja Rozalko, wzdrygać się... drży słabiuchna myśl twoja, niby liść osiki za lada pociągiem wiaterka. Ale mnie burza, mnie wojna nie widziała drżącego, ani wahającego się nigdy, tedy śpij, śpij, kochanie, nie pytaj, nie badaj, co dzisiejszej przedsiębiorę nocy; noc to będzie burzliwa, ale dzień następny wynagrodzi to hojnie, miło mi będzie zasypiać, gdy się upoję miodem ze sklepów Siestrzemiła, nieprawnego dziedzica Libuszy, tego wydziercę zamku przodków moich.

— Wielki Boże! strwożona zawołała Rozalka — zgaduję twoje zamiary, ty zamierzasz...

— Tak zaiste, i w zamiarze to wykonam: dziś w nocy jeszcze napadnę i zamek ojców moich zdobędę, — ale z ziemią go zrównam.

— O Zygwulcie mój miły! upamiętaj się, jakaż to myśl szalona wstąpiła do głowy twojej! zginiesz marnie, zostawisz Rozalkę i dziecko sierotą, porzuć te myśli burzliwe, zamiary grzeszne. Na Boga cię zaklinam, nie narażaj twego życia, twojej sławy.

— Słów tych nadto — odpowiedział spokojnie Zygwult — znasz mnie Rozalko, a co przedsiębiorę, to wykonam. Pomszczę krzywdę dawną i nową, i prędzej zamek Libuszy z swojego spadnie pagórka i w Ropę*) się potoczy, niżeli włos jeden z głowy mojej spadnie. I ty o mnie spokojną bądź: Siestrzemiła niema w domu, wyjechał z całym dworem na gody weselne na dwór Radzisława. I ja tam byłem, lecz przeklinam tę stopę, która mnie tam poniosła; doznałem krzywdy, niesłychanej krzywdy! pomścić się muszę! Słuchaj mnie, krótkiem słowem powiem ci wszystko, nim wysłany do wioski Zawiła powróci z gromadą; tę uzbroimy, na konia wsadzimy i polecimy, bo śpieszyć mi się trzeba. Siestrzemił rankiem wróci do domu.

Otoż słuchaj:

Przejeżdżając przez Moderówkę, Radzisława dziedzinę, stanąłem tam popasem: alić przybieżał do mnie posłaniec Radzisława, wzywając, abym był gościem u niego na godach, boć to zrękowiny córy z młodym Garnyszem. Więc szedłem na zamek, siła tam szlachty było, już i wielu dobrych moich przyjaciół. Południe wybiło, zasiedliśmy do obiadowego stoła, wedle starszeństwa i godności. Lecz zaledwie zabraliśmy się do misy, drzwi się otworzyły i wszedł Siestrzemił z żoną. Zrobiono dla Siestrzemiłowej miejsce na ławie, obok Radzisława córy; Siestrzemiła w końcu stołu osadzić chciano. Ale Siestrzemił miejsca tego zająć nie chciał i odezwał się z tem, iż woli nie siedzieć przy stole, jak na miejscu pośledniejszem od tego, które ja zająłem, i jął się użalać na Radzisława, iż taką krzywdę wyrządził dziedzicowi zamku Libuszy, sadowiąc go niżej od Zygwulta, panka na jednej grzędzie. Powstał gwar, jedni stawali za mną, drudzy przeciw mnie; a Siestrzemił, posiadłszy mnie zdradziecko, chwycił za szatę moją

*) Rzeka Ropa w powiecie jasielskim w Galicyi.

przecież radzono o wypadkach rannych. Nawet tak rządowemu blokowi oddanemu posłowi, jak Osuchowski, za dużo było tego lokajstwa. Więc też posłowie Skarbek, Kozłowski, Osuchowski, Dębski, Zamorski, Ptaś, Głąbiński ostro krytykowali lokajstwo Koła i brak dobrego kierownictwa. Obrona Germana, Stapińskiego i Korytowskiego nie obroniła niczego; raczej wykazała jeszcze dosadniej, że aby mieć powagę i siłę wobec rządu i innych narodów, trzeba być niezależnym i rozważnym — lokajstwo nie dodaje siły.

Parlament za dni kilka kończy swoje obrady, — będzie odroczony aż do października. Koło polskie przywozi nam z Wiednia do kraju same tylko klęski: wstyd i upokorzenie.

Od posłów z bloku rządowego zażądać musimy rachunku z ich rządów. Oni winni są klęskom, oni są odpowiedzialni za wszystko złe, jakie się stało w Wiedniu i w kraju. Musimy się policzyć z blokiem i ich wodzem Bobrzyńskim. Niechaj wyborcy wezwą posłów z bloku do sprawozdań poselskich i zażądają dokładnego i naszym rosnącym potrzebom narodowym całkowicie odpowiadającego planu postępowania na przyszłość. Musimy wiedzieć, co nas czeka w jesieni.

Mszczą się na nas wybory. Przekupstwem, kradzieżą głosów, terrorem, oszustwem niedaleko zajechać można.

Obyśmy tę wielką prawdę wszyscy rychło zrozumieli. Wtedy blok i jego nieszczęsne rządy w Kole i kraju zakończyćby się musiały.

Nowe oszustwa polityczne.

Stapiński, który od ostatnich wyborów w sposób prawdziwie haniebny wysługuje się rządowi i konserwatystom, uznał w ostatniej chwili, iż miarka cierpliwości ludu zaczyna przebierać i postanowił znowu ludziom cisnąć trochę piasku w oczy.

Oto na posiedzeniu Koła polskiego dnia 27 czerwca stał się naraz ogromnie opozycyjny. Najprzód zapowiedział, że będzie przy § 8 ustawy o obronie krajowej głosował za dodatkiem bardzo niemiłym rządowi, a w chwilę później wyskoczył z zapowiedzią, iż cały klub ludowców głosować będzie przeciw prowizoryum budżetowemu. Co się jednak stało?

Pogadano ze Stapińskim na boku i w niespełna godzinę oświadczył, że przy ustawie o obronie krajowej żadnych trudności robić nie będzie. Co do prowizoryum budżetowego został przy swojem, ale na popołudniowem posiedzeniu Koła polskiego, gdy się w głosowaniu miało rozstrzygnąć, czy całe Koło polskie ma pójść za rządem, czy przeciw rządowi, — zjawiła się z klubu ludowców zaledwie połowa, drugą połowę bowiem Stapiński uwolnił do domu.

Stapiński ma 24 ludzi. Ponieważ narodowi demokraci już zrana oświadczyli, że także przeciw rządowi będą głosowali, więc Stapiński, zatrzymawszy cały klub w kupie, musiał szalę przeważyć przeciwko rządowi, bo z innych stronnictw brakowało kilkunastu posłów.

Ale Stapińskiemu chodziło tylko o komedyę. Przychodzą wakacye. Posłowie ludowi pójdą do ludu ze sprawozdaniami, a nie mogąc ze swego związku nieprawego z konserwatystami i rządem żadnych owoców wykazać, chcą przynajmniej mieć pozory dla kłamstwa, — że rządowi ślepo nie służyli. Zagrali zatem do alarmu przeciwko rządowi, ale równocześnie tak urządzili, aby z wnioskiem swoim, pomimo poparcia narodowej demokracyi, upadli. W ten sposób rząd został cały, a wilk-Stapiński będzie znów zbierał pochwały i zachwyty ludzi okłamanych za swoją niezależność i dzielną obronę praw ludu. *Poseł.*

Sprawy chłopskie w interpelacyach posłów wszechpolskich.

Na środowem posiedzeniu Izby poselskiej wniósł **dr. Głąbiński** interpelacyę do ministra skarbu w **sprawie zrównania należytości egzekucyjnych w Galicyi i na Bukowinie** z takiemiż należytościami w innych krajach austryackich. Nie wszystkim wiadomo, że w Galicyi i na Bukowinie, na mocy rozporządzenia ministra skarbu z r. 1857-go

---

i ściągnął mnie z ławy. Z gniewu straciłem przytomność, a wróg, korzystając z pory, przysiadł moje miejsce i obiema rękoma chwycił się i trzymał stołu. Podnosząc się z upadku, dobyłem miecza i łeb przeciwnika mego byłby poszedł pod ławę, ale kilku z sług jego przeszkodziło temu, — miecz mi wydarto z ręki. Wściekły w gniewie wyszedłem, za mną kilku dziarskiej szlachty. Tam w gospodzie odbyliśmy radę. Poprzysiągłem się pomścić, przyjaciele poprzysięgli mi pomódz i czekają na mnie tam nad Ropą z ludźmi swymi. Z ich pomocą dokonam swego, dokonam! — dodał, zgrzytając zębami. — Jak mi żywot, jak mi żona i dziecko moje miłe, pomszczę krzywdę i zamek, który był siedzibą przodków moich, moją kolebką, odzyskam, zdobędę... Bądź zdrowa Rozalko, bądź zdrowa do ranka. W chatce dzisiaj żegnam ciebie, jutro powitam w zamku.

To mówiąc, wybiegł z izby, bo posłyszał na podwórzu tentent pędzących konnych. Wysłany do wioski Zawiła wrócił, wiodąc z sobą kilkunastu górali. Zygwult uzbroił każdego, upoił miodem i, wsiadłszy na konia, pociągnął ich za sobą. Już znikli z oczów, a jeszcze długo tentent koni dolatywał do ucha niespokojnością szarpanej Rozalki, ucichał nareszcie.

Cisza nastała spokojna; ale w sercu Rozalki nie było spokoju ni ciszy.

Noc ta najokropniejsza w życiu zdawała się być także najdłuższa, bo czas ma orle skrzydło, kiedy człowiekowi błogo i w szybkim swoim locie wyrywa z objęcia naszego rozkosz, wesołość i z nią ucieka; w utrapieniu przedzierga to skrzydło na leniwą stopę żółwia i wlecze się tak powoli i ciężko, jakby sam był obciążony tym smutkiem, który nas przygniata.

Zaświtał ranek. Rozalka siedziała w progu, tuląc swe dziecię do łona; niewiasty jej służebne gwarzyły między sobą, tym smutkiem pani zadziwione, bo, snem ujęte, nie widziały, co zaszło tej nocy. Tententem zagrzmiał las. Nie wyszła chwilka, wyjechało kilku konnych. Był to Zawiła, zeskoczył z konia i dążył ku pani, biegnącej naprzeciw niemu i usiłującej coś przemówić, ale przeczucie nieszczęścia związały jej mowę.

— Zygwult! gdzie Zygwult? — zaledwie zawołała i osłabła. Służebne wsparły upadającą.

— Żyje! — przemówił sługu — alić Bóg świadkiem, tyle was miłuje stary Zawiła, iżby wolał widzieć go na marach; wolałbym sam pierwej legnąć w grobie, jak tej dożyć chwili, tej sromoty.

— Co się stało? powiedz, — słabym, zaledwie dosłyszanym głosem zapytała Rozalka.

— Już się stało, — odparł Zawiła.

— Przebóg! cóż się stało? — pytała służebna jedna po drugiej, cisnąc się do starego sługi, który zamilkł i rękawem szaty obcierał pot z czoła; po chwili temi się słowy ozwał:

— Lituję się nad wami, zacna niewiasto, i nad tem niemowlęciem, tem biednem... wspomnicie słowa starego Zawiły, na złe to wyjdzie jemu... nie ujdzie kary niebios; za grzechy męża Bóg żonę i dziecko karać będzie. Ale już się stało; co przedsięwziął, wykonał. Niesie wam oto rozkaz, ażebyście, nie czekając chwili, na konia wsiedli i na zamek Libuszy śpieszyli. Zdobył go Zygwult, wysiekłszy Siestrzemiła czeladkę. Wy niewiasty macie się zebrać co rychło i pieszo podążyć za panią. Śpieszno a ostrożnie, by na drodze nie nadybał was Siestrzemił, w którego rękę gdybyście się dostały, zrobiłby z wami to, co Zygwult z jego czeladką.

(Ciąg dalszy nastąpi).

należytości te są o wiele wyższe, niż w innych krajach austryackich, ponieważ od doręczenia karty upominającej wynoszą przez dni 14 po 10 groszy dziennie od każdych 100 koron należytości, gdy w innych krajach wynoszą po 10 groszy dziennie bez względu na wysokość należytości podatkowej z dodatkami. Z tego powodu dochód państwa z opłat egzekucyjnych w Galicyi jest większy, niż w całej reszcie państwa, i przewyższa sumę kosztów egzekucyjnych w naszym kraju łożonych. Może pan minister skarbu zechce zająć się tą sprawą gorliwie i naprawić krzywdę, jaką od lat 55 kraj nasz ponosi.

Posłowie Zamorski i Antoni Lewicki postawili wniosek o przyśpieszenie rewizyi katastru gruntowego na dalszy okres piętnastoletni, począwszy od r. 1913. Z rokiem 1912 kończy się okres piętnastoletni katastru gruntowego, który co lat piętnaście podlega rewizyi dla wyrównania wielu różnic, błędów i krzywd, popełnianych przy oszacowaniu dochodu z poszczególnych kultur i parcel gruntowych, na które lud włościański słusznie narzeka. Jest to sprawa wielce doniosła i powinna być przez polskiego ministra skarbu zawczasu przypilnowana. Poseł Lewicki, kilka miesięcy temu, w osobnej interpelacyi zwrócił uwagę na niesprawiedliwy i zbyt wysoki podatek gruntowy w powiecie Kolbuszowskim.

Poseł Dębski wniósł wniosek **o reformę ustawy o podatku domowo-klasowym** w tym duchu, aby części mieszkania, przeznaczone na cele gospodarcze, np. na warsztat, dla czeladzi itp., wolne były od podatku. Przy opracowaniu zapowiedzianej na jesień przez p. ministra skarbu noweli o podatku domowo-klasowym będzie sposobność możliwego uwzględnienia także wniosku p. Dębskiego.

Na posiedzeniu czwartkowem Izby poselskiej wnieśli posłowie demokratyczno-narodowi znowu dwie interpelacye. Jedna interpelacya **posła Antoniego Lewickiego** domaga się od rządu wniesienia na najbliższej sesyi Sejmu galicyjskiego **projektu ustawy lasowej,** zgodnej z potrzebami czasu i ludności oraz uchylającej dzisiejszą niepewność prawną na tem polu, t. j. usuwającej dowolne i czasami zbyt wielkie kary bez sądzenia, nadawane przez starostwo.

Druga interpelacya **posłów Lewickiego i Dobii** domaga się od ministrów wojny i obrony krajowej **uwolnienia rezerwistów włościańskich od ćwiczeń w czasie żniw** i odłożenia ćwiczeń na później.

Wniosek **posłów Ptasia, Dobii i tow.** zmierza **do zmiany ustawy z r. 1877 o podatku od mięsa** w tym duchu, aby nie tylko mięso z tych sztuk bydła było wolne od podatku, które zostały zabite na zarządzenie władzy na mocy przepisów prawnych, aby zapobiedz rozszerzeniu się zarazy, ale także z takiego bydła, które z tegoż powodu zostanie zabite z inicyatywy samego właściciela lub też musi być zabite z powodu jakiegoś wypadku.

Koło polskie dawniejsze domagało się jeszcze od ministra skarbu Bilińskiego tej ulgi dla ludności wiejskiej; — okazało się jednak, że w tym celu potrzebna jest zmiana ustawy. Minister skarbu Zaleski zajmuje wobec tego żądania ludności włościańskiej na razie przychylne stanowisko, można więc się spodziewać, że powyższym wnioskiem sprawa zostanie wprowadzoną na właściwą drogę i przyśpieszoną. Zależeć to będzie od tego, czy obok posłów wszechpolskich inni posłowie także tą sprawą gorliwie się zajmą.

Baczność chłopi!

Na św. Piotra i Pawła radzili ludowcy z pod znaku Stapińskiego w Krakowie. Na zebraniu tem, to jest na Radzie naczelnej ludowców, wybranej w r. 1910 na słynnym kongresie w Tarnowie, gdzie rej wodzili wiślarze i koncesyonowani chłopi, którzy wznosili okrzyk na cześć największych szkodników ludu, Bobrzyńskiego i Stapińskiego, uchwalono bardzo ciekawe rezolucye:

1) Wezwano posłów sejmowych do ostrej walki o sprawiedliwą reformę wyborczą do Sejmu dla chłopów polskich.

2) W Kole Polskiem mają ludowcy być niezależni od rządu czyli zaprzestać być, jak dotychczas, lokajami rządowymi.

3) Przeproszono urzędników za mowę Stapińskiego w „Kole Polskiem", t. j. przyznano urzędnikom wolność pracy w organizacyach narodowych i społecznych.

Chodzi tylko, aby to, co uchwalono, wprowadzono w życie.

Zobaczymy, jak ta walka o Sejm i niezależność w Kole ludowców będą wyglądały.

Lud powinien pilnie baczyć, czy te uchwały to nie nowe kłamstwo i obłuda podkomendnych Stapińskiego. Bo taki, co schlebia a oszukuje, to nasz największy szkodnik.

Jakiego posiadania będziemy bronili w przyszłości??

Kraj, narażony na napór Niemców z zachodu, Rosyi ze wschodu, na wielką, zachłanną, nieuzasadnioną zaborczość i chęć niezasłużonego posiadania wszystkiego, co polskie, Rusinów i ciągłe wykorzystywanie go przez Żydów, a trawiony złymi, zgubnymi wpływami tych, którym dobro tego kraju, jako części Polski i idea wolności są obce — to Galicya.

Na ciągłą więc walkę narodowościową, polityczną i społeczną narażeni są Polacy nie tylko na krańcach zachodnich lub wschodnich, lecz w całej Galicyi, i od tego, jak silnie będziemy uzbrojeni do niej, z jakim zapałem pójdziemy w bój, jak wielka ilość będzie bojowników w imię słusznych naród obchodzących spraw, od tego będzie zależeć nasz rozwój lub zastój, równający się upadkowi.

W dzisiejszych kilku myślach pragnę wspomnieć o tem, co każdy naród, chcący istnieć, winien posiadać, i jak tego stanu posiadania winien bronić.

Naród polski ma inne warunki istnienia, niźli inne narody, jak np. niemiecki, angielski i inne. Narody te mają swych władców, swe rządy, a co za tem idzie, swych zastępców w ciałach prawodawczych, którzy tam rzadziej są w niezgodzie z rządem. Czynniki te na każdym kroku bronią charakteru narodowego swej ludności, często z bronią w ręku, bronią spraw ekonomicznych swych ziomków.

Z nami niestety jest odmiennie.

Pomijam zabór pruski i rosyjski i biorę pod rozwagę stosunki zaboru austryackiego.

Na samym wstępie muszę zaznaczyć, a Szanowni Czytelnicy zechcą zapamiętać, że Austrya, jako państwo, a też jej rząd mają bardzo często odmienne cele, niźli Polacy.

Rząd też, chcąc osiągnąć swe cele, — używa niejednokrotnie środków, które przynoszą szkodę naszemu narodowi. Inaczej być nie może, — wszak Austrya dotychczas bardzo centralistyczna, chce utrzymać hegemonię (zwierzchnictwo) Niemców, a co za tem idzie, jej rząd poświęca chętnie interesa innych narodów, byle nie swoich Niemców.

Część naszej Polski, Galicya, jest w tem położeniu, że zamieszkujemy ją wraz z Rusinami, a co zatem idzie, interesa nasze i naszego współmieszkańca Rusina bywają przenoszone na arenę parlamentarną do Wiednia lub rządu wiedeńskiego i tam niejednokrotnie zużytkowane są dla celów bądź ogólno państwowych, bądź samych Niemców.

Niema więc mowy, by rząd bronił charakteru naszej narodowości lub starał się go chronić lub utrwalać.

Inne kraje austryackie, zamieszkane przez Niemców lub Czechów, są z dawna rozwinięte ekonomicznie lepiej. Przysłowie mówi, że „wspólna sprawa łączy nawet wrogów". Z tego więc powodu kraje te, mające przewagę w rządzie i parlamencie, niechętnie lub całkiem nie przyczyniają się do rozwoju ekonomicznego Polaków, a dobrze jest, jeśli nie przeszkadzają nam się rozwijać. I w tym wypadku jesteśmy pozostawieni sami sobie.

Pod względem religijnym tak Polacy, jak i Rusini, są katolikami, rzeczą więc obojętną jest dla rządu krytyczne położenie Polaków pod tym względem. Dla nas sprawa ta jest żywotną, bo u nas Polaków religia jest prawie związana z narodowością.

I znów szukać musimy oparcia w sobie samych.

Nie rządowi austryackiemu, lecz wybitnym zdolnościom naszych mężów stanu i stosunkom, które tak się ułożyły, zawdzięczamy nasze stanowisko w Austryi. Brak zdol-

nych mężów, inne ułożenie się stosunków może, chociaż nie musi, nasze stanowisko państwowe obniżyć i wtedy nawet dotychczasowe nasze zdobycze mogą być zagrożone.

Niechaj więc obecne nasze położenie, jeszcze znośne, nikogo nie usypia, a bądźmy czujni, by nas wrogowie nie zastali nieprzygotowanych.

Wypada więc zapytać, na czem zależy to ciągłe czuwanie nad sprawami naszemi i kiedy to będziemy nieprzygotowani?

Na pierwsze pytanie odpowiedź krótka: wszyscy Polacy bez względu na stanowisko społeczne winni baczyć, czy rząd nie pragnie przedsiębrać jakichś kroków, któreby wyrządziły nam szkody pod względem religijnym, narodowym i społecznym.

Na wrogie zakusy naszych wrogów będziemy przygotowani, jeżeli będziemy się starali, by tak duch, jak i ciało narodu były zdrowe.

O ciągłe więc kształcenie duchowe powinniśmy się starać, a także o materyalną niezależność.

O narodowe wychowanie młodzi naszej, o rozbudzenie przywiązania do swej narodowości i religii rzymsko-katolickiej u ludu wieśniaczego, u wielkiej rzeszy roboczej, tonącej w czerwonem, beznarodowem, bezreligijnem morzu socyalistycznem, starać się wszyscy powinni przez zakładanie czytelń, urządzanie wieców, rozpowszechnianie gazet prawdziwie polskich-katolickich.

Przez pozbycie się stanowych uprzedzeń będziemy duchowo wyżsi, będziemy silniejsi.

To nasz stan posiadania pod względem duchowym, to nasz niezawodny oręż.

Słyszy się często uzasadnione zdanie: „Niema co jeść, nie chce się oświaty“. Człowiek biedny pod względem materyalnym staje się łatwiej zależnym od drugich. Tyczy się to i narodu.

Pod tym względem między nami w Galicyi źle jeszcze, o, źle bardzo.

Zacznijmy od wsi, od ziemi rodzicielki. Wsie całe na własność lub w dzierżawie, szumiące lasy, młyny, tartaki w rękach nie polskich, a wrogich — żydowskich. Lud daje pracę z musu za niską płacę (jeśli nie może emigrować), a zyski toną bezpowrotnie dla naszego polskiego-katolickiego narodu w kieszeniach żydów.

Handel, ten ważny czynnik materyalnego rozwoju narodu, nie służy nam, bo też nie w polskich rękach.

Cóż znaczy ta znikoma ilość sklepów katolickich po wsiach i miastach? Gdzie są składnice, hurtownie, spółki spożywcze, zbytu płodów rolniczych, wyrobów rękodzielniczych, gdzie co wieś sklep Kółka rolniczego, pobierający towar ze źródła polskiego? Gdzie zainteresowanie się tą sprawą wszystkich Polaków? Gdzie silny miejski i wiejski stan kupiecki polski? A czy naród jest zupełny, czy silny, gdy wszystkich niema stanów, które mają wrogie narody?

Na chwałę wspomnieć wypada o rozwijających się dobrze kasach oszczędności i pożyczek, o Banku przemysłowym, o kilkunastu fabrykantach polskich, którzy pragną podnieść naród materyalnie.

Praca na tem polu jest otwarta, a nie mniej warta, jak oświatowa. Kto więc czuje się na siłach, niech bieży objąć bądź komendę lub wykonywać rozkazy.

To nasz stan posiadania pod względem materyalnym, a też niezawodny oręż.

Stanisław Karol Łukaszewicz.

Stańmy się siłą czynną.

„Głos polski“, wychodzący w Tarnopolu, tak pisze:

W Galicyi wschodniej żyje milion polskich chłopów, stanowią więc oni, biorąc pod uwagę ludność całej tej części kraju, 25 procent, więc bardzo poważny procent. A także, jeśli będziemy rozważali ludność Galicyi wschodniej powiatami, to się pokaże, że są tylko dwa czy trzy powiaty, w których polska ludność wynosi mniej, aniżeli 15 procent. A nawet, jeżeli rozpatrywać poszczególne gminy wschodniej Galicyi, to okaże się, że są setki gmin, w których chłopi polscy mają większość, że są setki gmin, w których są w poważnej mniejszości, a prawie nie znajdzie się gminy, gdzieby chłopów polskich całkiem nie było.

To są rzeczy wiadome powszechnie tak samo, jak i to, że ta ilość chłopów polskich w Galicyi wschodniej nie zmniejsza się, ani nie stoi w miejscu, ale przeciwnie: ilość włościan polskich we wschodniej części kraju wciąż i wciąż rośnie. Ten wzrost nie jest chwilowy lub przypadkowy, ale odbywa się ciągle, jest zjawiskiem stałem, a wskutek tego mającem wielkie znaczenie.

Wreszcie wiadomo jest powszechnie, że chłopi polscy stanowią ze względu na otaczającą ludność ruską żywioł czynniejszy w gospodarstwie i w oświecie, krótko mówiąc: kultura ich jest wyższa, niż kultura chłopa ruskiego.

Mimo to, że lud polski ze względu na siłę liczebną, kulturalną i ekonomiczną przedstawia wielką siłę, to jednak w polityce, w układzie i rozwoju stosunków politycznych w kraju, a w szczególności wschodniej jego części, dzieje się tak, jakby ludu polskiego we wschodniej Galicyi całkiem nie było. Zwłaszcza zaś należy to ze smutkiem powiedzieć, jeżeli idzie o wzajemne stosunki obu narodów na wschodzie, o stosunki narodu polskiego i ruskiego, jeżeli idzie o tę walkę, która teraz, jak pożar, rozgorzała na ziemiach Rusi.

W walce tej ludu włościańskiego polskiego, żyjącego we wschodniej Galicyi — tak, jakby nie było! Nie wywiera on żadnego poważnego wpływu na przebieg tej walki, nie zaostrza jej ani łagodzi. Mimowoli się zdaje, że tu, na kresach, niema chłopów polskich, że są tylko ukraińcy z jednej, a nieliczna szlachta i inteligencya polska z drugiej strony.

Taki stan rzeczy jest zły i szkodliwy z wielu względów, a z dwóch najważniejszych: po pierwsze, ze względu na przebieg, rozwój i rozwiązanie samej sprawy rusko-polskiej, a po drugie, ze względu na dobro narodu polskiego.

Dzisiaj Polacy na ogół mało się stykają z Rusinami, — nie stykają się z nimi ani przy modlitwie, ani przy nauce, ani przy zabawie. Jest jednak jeden obszar, bardzo wielki obszar życia, wspólnie z Rusinami prowadzonego; jest jedna część społeczeństwa polskiego, która się z Rusinami bez przerwy, ciągle, dzień po dniu styka: tym obszarem wspólnego z Rusinami życia jest wieś w Galicyi wschodniej, tą częścią społeczeństwa polskiego, mającą ciągłą styczność z Rusinami — są polscy chłopi w Galicyi wschodniej.

Co więcej: mało powiedzieć, że lud polski styka się z Rusinami, ale trzeba powiedzieć, że styka się z samym ludem ruskim. Nie z jakimiś tam jego „przedstawicielami“, z jakimiś popami, profesorami, adwokatami i kandydatami adwokackimi, — ale styka się wprost, bezpośrednio z tą częścią społeczeństwa ruskiego, która stanowi jego ogromną większość i czynnik ostatecznie wszystko u Rusinów rozstrzygający i decydujący — styka się z chłopem ruskim.

Jest to rzecz nadzwyczajnej wagi! Bo stąd wynika, że nie kto inny ze społeczeństwa polskiego, nie żadna inna jego warstwa, — ale właśnie polski lud rolny w Galicyi wschodniej ma najwięcej naturalnych i przyrodzonych niejako danych i warunków, aby w bezpośrednim wpływie na lud ruski, sprawę rusko-polskiego sporu jak najlepiej poprowadzić i załatwić.

Nie idzie tu o to, aby lud polski mobilizować i przeć do wojny z Rusinami. Ale idzie o to, aby włościaństwo polskie na wschodzie i na tę walkę i na cały układ stosunków między obu narodami zaczęło wywierać swój wpływ, aby stanęło tu na wschodzie, jako jeden z czynników, który wypadki kształtuje i układa, aby wystąpiło, jako siła, w stosunkach narodowych na wschodzie — czynna, działająca i tworząca.

Jest to z jednego jeszcze względu niezbędne. A mianowicie ze względu — jakeśmy już powiedzieli — na nasze dobro narodowe.

Kto dzisiaj kieruje rozwojem wypadków politycznych na Wschodzie? Przedewszystkiem rząd krajowy, a potem, zaraz obok niego, a czasem nawet silniej od niego, Rusini, zorganizowani w silne i zwarte szeregi przez ruch ukraiński. Na samym zaś końcu idą Polacy i ich organizacye polityczne.

Mógłby ktoś tutaj zarzucić, że robimy jakąś różnicę między wpływem i siłą Polaków a rządu krajowego, —

mógłby powiedzieć, że przecież Polacy a rząd krajowy — to wszystko jedno, bo ten rząd jest polski. Otóż trzeba na to wprost powiedzieć: rząd krajowy jest polski o tyle, o ile Polacy swoją siłą polskim go zrobią. W miarę upadku sił polskich rząd ten z natury rzeczy, bez niczyjej ze strony polskiej winy — będzie się stawał, — musi się stawać — coraz mniej polskim i musi nabierać coraz więcej charakteru i barw tego narodu, który rozwija wielką siłę. Gdy zaś Rusini objawiają coraz większą siłę, a my, Polacy, naszych sił odpowiednio rozwinąć nie umiemy — przeto z konieczności rząd krajowy staje się coraz mniej polski.

Stąd wynika, że siły i wpływów rządu krajowego nie można bezwzględnie we wszystkich wypadkach utożsamiać z siłą polską. A dalej wynika stąd dla nas, Polaków, ostrzeżenie i napomnienie: aby, nie oglądając się na moc trzecich, a więc rządu, — liczyć wyłącznie na własne siły, to jest na takie siły, które nigdy pod żadnym warunkiem nie mogą się stać narzędziem walki z nami i zwycięstwa nad nami.

Taką zaś siłą jest świadomy swojej narodowej misyi na wschodzie — lud polski. Tą siłą dotychczas on nie jest. Ukraińcy nie uważają go nawet za polski, lecz za lud „łatynnyków".

Ale tą siłą lud będzie, bo przekształca go w nią jego własny, żywiołowy rozwój. Trzeba więc wszystko robić, aby ten rozwój szedł jak najprędzej!

Organizujmy się!

Powiedział Jan Kasprowicz, „że w chłopie polskim żyje wielka siła i dopóki starczy chłopa, póty Polska będzie żyła". Ale, żeby to się stało, potrzeba, aby ten chłop polski był uświadomiony moralnie, narodowo i ekonomicznie.

Jest wiele w kraju naszym organizacyi z różnemi formami i poglądami i dla różnych celów. N. p. najważniejszą organizacyą ekonomiczną jest Towarzystwo Kółek rolniczych, organizacyą oświatową Towarzystwa Szkoły Ludowej, w ostatnich zaś czasach i to bardzo szybko tworzą się Organizacye narodowe. Wspomniane organizacye działalnością swoją objęły cały nasz kraj i wszystkie potrzeby naszego ludu. Z przykrością jednak zaznaczyć trzeba, że małą jest liczba włościan polskich, którzyby szczerze odczuwali potrzebę organizacyi. W czasach tak trudnych, jak dzisiejsze, nie można żyć bez stowarzyszania się, bo pojedyńczy człowiek niczego dokazać nie może i słusznie powiedział jeden poeta, że „oderwany snop od snopa — to nie straszna cała kopa".

Organizacye potrafią wiele na świecie uczynić i z niemi każdy liczyć się musi. Przykład mamy z Anglii, wszak tam zorganizowany robotnik kopalniany rzucił postrach na całą Europę, a nawet na cały świat. A czyż u nas naród nasz, przeważnie rolniczy, gdyby był należycie zorganizowany, nie rozkazałby w pewnym sprawach innym narodom. Rolnik nasz, ujęty w stowarzyszenie w całym kraju, sprzedawałby swoje płody za cenę, jakiejby on żądał i nie poniewieranoby jego pracy po targach i jarmarkach, i nie byłoby konkurentów, którzyby niższą cenę oferowali, a zarazem dostarczałby obcokrajowym konsumentom tyle, ileby mogli zużytkować, a nie więcej.

Dalej organizacye ekonomiczne dają nam siły zbiorowe w pracy umysłowej: bo czy to w kursach, czy w pogadankach, urządzanych wspólnym tanim kosztem, czy też pismami, zakupionemi wspólnie, kształcilibyśmy swój umysł, nie zostając w tyle za innymi narodami, dochodząc do wielkich rzeczy i czynów.

A weźmy na uwagę naszego robotnika: puszczony luzem, narażony jest na niezaradność, poniewierkę, a nawet nędzę. Na to dowodów nam nie potrzeba, wszak widzicie sami, ile to ludzi naszych idzie do Prus na poniewierkę, ile sił moralnych i fizycznych tam tracą, jak nieraz o żebraczym kiju i, jak to mówią, po klamkach powracają w rodzinne strony. A gdyby ten nasz robotnik był ujęty w organizacyę, zarząd jej traktowałby za niego z pracodawcami, otoczyłby go opieką prawną, religijną, bo z zarządem, który stoi na czele wszystkich robotników w Galicyi, musi się każda fabryka, względnie każdy kapitalista liczyć i lekceważyć go nie może.

Działacze narodowi nie potrafią się zorganizować? O niewątpliwie. Jest bardzo wiele organizacyi narodowych w całej Polsce, które bardzo silnie popchnęły kulturę narodową naprzód. Jedną z nowozawiązanych O. N. jest „Polska Organizacya Narodowa" w Jarosławiu, której statut jest tak obszerny i swobodny, że istotnie twórcom tegoż należy się wdzięczność od naszego ludu. A ponieważ piszący te słowa pochodzi z tego powiatu, więc chciałbym o niej nieco pomówić.

Długo nasz powiat nie mógł przyjść do siebie, bo czy to dawniej wskutek niedostatecznego uświadomienia ludu, czy to później przez nieporozumienia i walki partyjne nie można było nic zdziałać na polu narodowem. Powstało powszechne rozumowanie, a szczególnie u włościan, iż na nic wszelka praca i tak zmiany nie będzie — szkoda się trudzić — najlepiej będzie o niczem innem nie myśleć, tylko o domu. Inteligencya zaś miejska i wiejska zwalała cały ciężar pracy na trzech lub czterech ludzi, a reszta gnuśniała. Aż dopiero obecnie — zapewne wskutek grożącego niebezpieczeństwa ze strony wewnętrznych wrogów — obudziło się sumienie wszystkich tak panów-inteligencyi, jak i włościan, i ruszono się do pracy, a owocem tejże Polska O. N.! Wypracowany statut cztery razy wędrował do namiestnictwa z poprawkami, zanim go zatwierdzono. Pierwsze założycielskie zebranie zgromadziło 800 członków wszelkiego stanu i zawodu tak, że poprostu tryumf sprawy narodowej się święciło. Nie będę tu robił sprawozdania z tego zebrania, bo to już w „Ojczyźnie" podali inni, tylko nadmienię, że praca nas czeka ogromna i żmudna, i trzeba będzie dosyć wytrwałości, aby jej podołać a prócz tego i siły i funduszów — bo statut opiewa na wiece i odczyty, pisma i broszury, organizowanie przemysłu, handlu i rzemiosł, na współdziałanie przy parcelacyi obszarów dworskich wśród włościan polskich — opiekę nad emigracyą i t. p. wiele spraw. Ale też statut wprowadza wkładki i to bezwarunkowo, a tego to się też boją zwłaszcza włościanie.

Bracia drodzy, odezwę się do was — jeżeli macie trochę uczucia narodowego, to choć niewielką kwotą się opodatkujcie na ten naród polski, na tę Ojczyznę naszą, bo ona tak sterana, sponiewierana, a my jej dzieci, więc pomódz do powstania tej Ojczyzny-Polski wolnej i niepodległej musimy. — Bo z czegóż wymienione w statucie cele będzie można wykonać? Drodzy Bracia, Wy to dobrze czujecie, gdy n. p. jakieś gospodarstwo w gminie idzie na licytacyę przez żydów, a tu w gminie niema pieniędzy, jakby to dobrze wtedy było, gdyby to organizacya nabyła, a później ktoś w gminie odkupi, a to wiemy, gdy nam się ziemia z posiadania wymykać będzie, to Ojczyznę trudno odbudować. Pomyślmy więc o zorganizowaniu się, abyśmy z siłą mogli przystępować do każdego dzieła publicznego.

Mój Boże, gdy pomyślę, jak to niektórzy pojmują np. wybór posłów, to mi się na płacz zbiera; gdy ten czas nadchodzi, to dla jednych otwiera się pole interesów, a dla drugich pole cierpień. I otwarcie powiem, że zdaje się na pozór jednego gospodarza, że to porządny i uczciwy człowiek i Polak, a gdy nadejdzie ten czas, to sprzedaje swoje przekonanie za parę koron, tak, że pogrzebało to wiarę do wszystkich, no i wówczas wierzyć nikomu nie można. Wina tego cięży na tych, którzy oddawna tych rzeczy uczyli i tem się posługiwali podczas wyborów. Ci powinni teraz naprawić. Myślę tu o naszych panach, bo oni byli przecież warstwą wyszkoloną i rządzącą, a dopuścili, że się to działo, sami tego używali. Więc dziś możemy się z pretensyą odezwać do nich: przyjdźcie do nas przez organizacyę, abyśmy mogli szczerze razem się porozumiewać i pracować. My zaś, Bracia włościanie, kiedyż się z tego wyleczymy, kiedyż czystością życia publicznego budować będziemy kochaną Ojczyznę naszą.

Więc do czynów, ale bez pychy i wywyższania samych siebie nad pracę drugich. Kończąc, wierzę, że organizacya nasza wiele potrafi, zwłaszcza że na jej czele stoją ludzie doświadczeni i ludzie wyżsi, a oddani dobrej sprawie.

Bystrowice, 9 czerwca 1912.

Antoni Roga.
członek Komitetu głównego
Stronnictwa dem.-nar.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Koło polskie obradowało we wtorek nad prowizoryum budżetowem, a we środę nad budową kanałów. Prezes Koła przedłożył Kołu projekt mowy, jaką miał wypowiedzieć w parlamencie przed głosowaniem nad prowizoryum budżetowem. Mowa ta, blada, słaba, a wobec rządu uległa, zadowoliła jedynie posłów: Reya, Korytowskiego i Stapińskiego. Natomiast inni posłowie, jak Ptaś, Skarbek, Dębski, a nawet posłowie z bloku Abrahamowicz i Śliwiński ostro ją skrytykowali.

Posek Skarbek stwierdził, że odczytana mowa jest słabą i nie porusza najważniejszych kwestyi. Po tem, co się stało, powinien prezes omówić dokładnie kwestyę ruską i sprawę uniwersytetu ruskiego, co do którego należy się zastrzedz, aby nie był we Lwowie. Wyjaśnić należy stanowisko Rusinów i przestrzedz rząd przed mieszaniem się w sprawy polsko-ruskie.

Mowca zastrzega się przeciwko ustępowi mowy prezesa, w której wzywa rząd, aby prowadził parlament. Parlamentowi nie potrzeba kuratora do prowadzenia go, taki zaś ustęp w ustach prezesa jest niewłaściwy i wywoła niepotrzebne interpelacye.

P. Dębski, przyłączając się do wywodów hr. Skarbka, zapytuje prezesa Koła, co się stało z uchwałą Koła na jego wniosek w sprawie oderwania Chełmszczyzny. Teraz jedynie jest chwila odpowiednia do podniesienia tej kwestvi w Izbie, bo potem nie będzie już czasu ani sposobności, gdyż posłowie się rozjadą. Dlatego też stanowczo żąda, aby prezes Koła w swej dzisiejszej mowie politycznej z całą powagą napiętnował w oczach Europy krzywdę, jaką nam wyrządzono.

Poseł Ptaś protestował przeciw oddawaniu się rządowi na łaskę i niełaskę.

ZABÓR ROSYJSKI.

Zabór Chełmszczyzny uchwalony. Rosyjska Rada państwa zatwierdziła uchwalony przez Dumę projekt utworzenia nowej gubernii chełmskiej i oderwania jej od Królestwa polskiego.

Nie pomogły wysiłki garstki senatorów polskich: Szebeki, Chrzanowskiego, Rotwanda, Wielopolskiego — nie odniosły skutku gorące protesty szlachetnego Moskala Tagancewa. — Rada państwa przyspieszyła obrady i, łamiąc regulamin, potwierdziła gwałt.

Chełmszczyzna oderwana Smutkiem i boleścią przepełnia ta wieść serca nasze, ale nie rozpaczą. Budzą się: odpór i zawziętość, chęć odwetu i wzmożenia się w siły, aby koniec temu deptaniu nas położyć.

Nie przepadnie nasza Chełmszczyzna. Nie zginie w niej te 400.000 Polaków-katolików, na prześladowania i cierpienia narażonych. To lud zahartowany. Nie bał się nigdy, nie zlęknie się i teraz walki.

My, Polacy z austryackiego zaboru, sąsiadujemy w północnej części Galicyi z Chełmszczyzną. Nie opuścimy braci naszych: pomagać im będziemy i krzepić ich dusze, aż miną ciężkie czasy.

Jeszcze Polska nie zginęła!

Przed wyborami do 4-tej Dumy. Ukaz o rozwiązaniu 3 Dumy i terminie wyborów do 4 Dumy ogłoszony będzie 16 września. Posłowie dotychczasowi otrzymywać będą dyjety aż do 13 października. Nowa Duma zwołana będzie 23 listopada.

Jako ustalonych kandydatów polskich na posłów do Dumy wymieniają Romana Dmowskiego na posła z Warszawy, Parczewskiego z gubernii kaliskiej i Henryka Radziszewskiego z gubernii warszawskiej.

ZABÓR PRUSKI.

Walka o ziemię. Dobra Nassenheide pod Szczecinem, ordynacyi hrabiego Arnim-Schlagenthin, którego matka była siostrą Bismarka, przeszły za cenę 5,000.000 marek w ręce polskie. Nabywcą jest firma Drwęski i Langner w Poznaniu, na której czele stoi znany kupiec polski, p. Marcin Biedermann.

Nassenheide z zamkiem, siedziba iście książęca, obejmuje 16.000 morgów i składa się z pięciu wsi rycerskich oprócz licznych folwarków, pięciu gorzelni, browaru, suszarni, wielkiej cegielni pierścieniowej, parowego tartaku i t. d. Lud roboczy na wszystkich majątkach, do ordynacyi Nassenheide należących, jest przeważnie polski, a tak samo na przyległych majątkach.

Pisma niemieckie już przed kilku dniami zajmowały się tą sprzedażą i wzywały niemieckie instytucye finansowe do ratowania „ziemi niemieckiej". Kupno to narobiło ogromnej wrzawy w prasie hakatystycznej: grożą już nawet wywłaszczeniem p. Biedermanna z tego majątku.

Z AUSTRO-WĘGIER.

Śmierć ministra Brafa. Minister rolnictwa, Czech, Dr. Albin Braf, zmarł w poniedziałek w Rostoku koło Pragi.

Zmarły minister należał do poważnych postaci, uczonych i polityków czeskich. Urodził się w r. 1851, studyował w Pradze, gdzie z latami został profesorem uniwersytetu. Jako uczony cieszył się Dr. Braf we wszystkich kołach fachowych wielką powagą. Obok prac naukowych zajmował się także polityką, do czego przyczyniła się ta okoliczność, że był zięciem najtęższego polityka czeskiego Dra Riegera. W walce o powszechne prawo głosowania, Braf wystąpił na szerszą arenę życia politycznego. Przez wiele lat był Dr. Braf posłem na Sejm krajowy i członkiem Wydziału krajowego. Później powołany został do Izby panów. Pierwszy raz został ministrem rolnictwa w r. 1909 w gabinecie bar. Binerta, jednak z tego gabinetu dobrowolnie wystąpił razem z Drem Zaczkiem. Dr. Braf objął napowrót katedrę w uniwersytecie, jednak z powodu złego zdrowia nie mógł tak pracować, jak dawniej. Po powołaniu gabinetu hr. Stirka, Braf po długich wahaniach zgodził się ponownie objąć tekę ministra rolnictwa. Zjawiał się jednak rzadko zarówno w parlamencie, jak i w ministerstwie.

Ustawy wojskowe. Izba panów po krótkiej dyskusyi uchwaliła ustawę wojskową. W ten sposób dwuletnia służba wojskowa wejdzie w życie już w jesieni. Tegoroczny pobór wojskowy ma się odbyć z końcem lipca.

Czesi mieli wielkie święta w dniach 29 i 30 czerwca b. r.: stawiali pomnik „ojca narodu czeskiego", Palackiego, urządzali wystawę prac kobiet słowiańskich i zlot sokołów słowiańskich. Polacy wzięli udział tylko w wystawie. Sokoli i dziennikarze polscy usunęli się od tych uroczystości dlatego, że Czesi nieprzyjaźnie się wobec Polaków zachowali, a także i dlatego, że 3.000 Moskali przybyło do Pragi na te uroczystości, a Polacy z Moskalami obcować nie chcieli.

ZE ŚWIATA.

Konwent demokratów w Stanach Zjednoczonych był niemniej burzliwy, od konwentu republikanów. Bryan, Clark, Wilson i inni walczyli ze sobą zacięcie. Wreszcie po 50 bezskutecznych głosowaniach wyszedł z urny jako kandydat demokratów na prezydenta Stanów Zjednoczonych radykalny Wilson.

Wilson ma lat 55, z zawodu jest uczonym. Polityką zajmuje się dopiero od kilku lat, gdy został wybrany gubernatorem stanu New Jersey. Wilson napisał 6-tomową „Historyę Stanów Zjednoczonych", w której zajął stanowisko, jako stanowczy przeciwnik puszczania milionów ludzi z Galicyi, Włoch i Rosyi, ponieważ uważa to za niebezpieczeństwo dla interesów amerykańskich. Wilson jest więc wrogiem Polaków.

Powstanie w Albanii. Całe kompanie wojsk tureckich z oficerami na czele przechodzą do obozu powstańców. Władze wojskowe w Monastyrze oświadczają, że wszelkie usiłowania, zmierzające do stłumienia ruchu powstańczego przez wysłanie wojska rządowego, nie doprowadzą do żadnego rezultatu i pozostaną bez skutku, bo powstanie rozszerzyło się ogromnie i ogarnęło cały kraj, a jest faktem, że powstanie się nie skończy, dopóki w Albanii nie zostaną przeprowadzone zapowiedziane reformy i nie zostaną spełnione postulaty ludności.

Śmierć Milovanowicza. W stolicy Serbii, Belgradzie, zmarł w poniedziałek były minister spraw zagranicznych i obecny prezydent ministrów Milovanowicz. Milovanowicz był ministrem w czasie zabrania Bośnii przez Austryę. Wtedy występował on gwałtownie przeciw Austryi.

Z OBCZYZNY.

Wielka uroczystość Rodaków w Nadrenii.

W czasie Zielonych Świąt obchodzili nasi Rodacy, robotnicy w kopalniach węgla, daleko na obczyźnie w mieście Hamborn-Marxloh nad Renem 16-letnią rocznicę założenia tamże Towarzystwa św. Stanisława biskupa i na tę uroczystość mnie zaprosili. Choć miałem wielkie przeszkody z powodu obowiązków parafialnych, budowy kościoła i wielkiej odległości, jednakże nie mogłem im odmówić i pojechałem do nich. Na wiadomość o mojem przybyciu wszyscy się bardzo ucieszyli i wyjechali po mnie do stacyi Oberhausen.

Uroczystość obchodzili bardzo solennie. Wszyscy przystąpili do św. Sakramentów; przez 3 dni spowiadałem ich w 2 kościołach parafialnych. A także odprawiłem dla nich Msze św. pomimo trudności od księży niemieckich i powiedziałem kazanie okolicznościowe. Właściwa uroczystość odbyła się w poniedziałek świąteczny popołudniu. Najpierw w kościele uroczyste nieszpory z kazaniem, na które przybyli wszyscy Rodacy z całej okolicy z dziesięcioma sztandarami. Nastrój był bardzo podniosły i rzewny. Wszyscy czuli się szczęśliwymi, że zdala od ojczyzny, usłyszeli słowo Boże w ojczystej mowie od kapłana Polaka, swojego rodaka.

Po nabożeństwie odbyło się uroczyste zebranie w wielkiej sali wynajętej. Odśpiewano pieśń do św. Stanisława, potem przewodniczący przywitał zaproszone Towarzystwa i gości. Następnie dzieci przywitały mnie w pięknych długich wierszach. Potem przemówiłem do zebranych i zachęciłem ich, aby wytrwali w wierze św. i narodowości, — i rozdałem wszystkim obrazki pamiątkowe. Przemawiali jeszcze poseł Brejski z Bochum i inni.

Na zakończenie odbyło się przedstawienie amatorskie „Przezorna Mama“. — We wtorek zaś odwiedziłem wielu Rodaków w ich mieszkaniach na ich prośbę, a przez to poznałem jeszcze lepiej życie naszych braci na obczyźnie. W czasie pobytu tamże zebrałem 170 marek na budowę kościoła lutowiskiego. Wreszcie musieliśmy się rozstać i pożegnany z żalem i wdzięcznością powróciłem do ojczyzny, a ich poleciłem opiece wszechmocnego Boga, potężniejszego, niż przemoc wroga.

Przebywając u nich przez kilka dni, poznałem, że znajdują się w bardzo przykrych stosunkach pod względem narodowym. Są skazani na zniemczenie, bo nie mają szkół ani księży polskich. Jest tam wprawdzie ks. wikary, który nauczył się po polsku, ale myśli po prusacku i nie odczuwa potrzeb duchowych naszych Rodaków. Potrzeba koniecznie, aby społeczeństwo polskie zwróciło uwagę na naszych braci w Nadrenii i otoczyło ich potrzebną opieką, żeby tysiące ludu polskiego nie ginęły w morzu prusackiem. W mieście Hamborn, gdzie przebywa przeszło 20.000 Polaków, powinien być ksiądz polski.

Lutowiska, w czerwcu 1912. *Ks. Huciński.*

Z POWIATÓW i GMIN.

Kaczanówka, pow. Skałat.

Za łaskawem poparciem kilku dobrze Ojczyźnie zasłużonych ludzi, których wymienienie nazwisk byłoby niepożądane dla nich, tworzą się u nas stowarzyszenia, które pracują nad podniesieniem dobrobytu własnego i kraju. — Mimo różnych przeszkód i braku opieki od miejscowej inteligencyi powstało u nas Kółko rolnicze, Kasa Raiffeisena, która bardzo szybko się rozwija, Czytelnia T. S. L. i młyn spółki gospodarczej. Powód do budowy młyna był następujący. W przeciągu czterech lat powstały nagle u nas dwa młyny żydowskie, a żydzi w porozumieniu ze sobą w straszny, lichwiarski sposób obdzierali tutejszych włościan. To spowodowało do wybudowania trzeciego młyna włościańskiego spółkowego, który w dalszym swym rozwoju miał być powodem do założenia sklepu włościańskiego i prowadzenia i sprzedaży produktów rolniczych i wyrobów przemysłu rolnego i domowego. Początki były trudne. Ale przy Bożej pomocy stanął wreszcie ten budynek. Przeto naraziła się spółka na wielkie koszta, które spowodowały długi, a wielu członków teraz chciałoby i odstąpić, bo 60.000 koronowa suma przestrasza małą garstkę, 175 ludzi. A tu żydzi, chcąc nas zniszczyć, konkurują. Spółka ceny zniżyć nie może, bo i tak prawie za pół darmo już miele. A przyjedzie do nas jakiś gospodarz i mówi całkiem otwarcie (nie pomny na to, że i tak tanio się miele): jak wy taniej nie zmielecie, to ja jadę do żyda, on taniej miele i jeszcze wódkę daje. Dla spółki w tej gorzkiej godzinie wydaje się, że już i Bóg ich opuścił. Ale zdarzył się teraz wypadek, który podniósł ducha pobożnych wieśniaków.

Przewielebny X. Biskup Dr. Wł. Bandurski, wizytując tutejszy okręg, przybył do Kaczanówki: z żalem wielkim udali się do niego wieśniacy i przedstawili przykre swe położenie. X. Biskup ubolewał nad tem i przyobiecał, że zaszczyci nas choć oglądnięciem tej wieśniaczej mrówczej pracy. Istotnie przybył do naszego młyna rano w dniu 20 czerwca b. r. Raczył oglądnąć nasze prace i pochwalił nas. W końcu wieśniacy prosili Go o błogosławieństwo biskupie.

Stanął nasz Najdostojniejszy Pasterz wśród ludu wiejskiego i mówił, a słowa Jego wypływały z serca, jak iskry z krzesiwa, i trafiły w serca nasze, i wznieciły wielki ogień miłości i wdzięczności ku naszemu Apostołowi. Zachęcał nas do pracy, wytrwałości, a zawsze na sercu leżącej pobożności. „Nie konkurujcie, ale łączcie się razem, pracujcie wspólnie, aby wielka wasza praca nie poszła w niwecz. Niech Bóg was błogosławi i ja was błogosławię, aby wasza praca nie upadła, ale aby wielkie przyniosła korzyści wam i krajowi“. Tu raczył udzielić błogosławieństwa biskupiego. A z piersi zebranego ludu wyrwał się jakby jeden głos: Niech żyje!

Tak, niech żyje nasz Najdostojniejszy Pasterz, który w tak trudnem położeniu umiał przyjść nieoświeconemu ludowi ze słowami pociechy i zachęty, który wlał nadzieję w prostego człowieka, upadającego i zniechęconego do dalszej pracy.

O, cześć Ci i chwała!

Wierzawice, ost. p. Leżajsk.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Od niedawna, bo dopiero od dwu miesięcy jestem czytelnikiem gazetki „Ojczyzny“. Bardzo jestem z niej kontent, bo widzę, że tylko ta gazeta daje nam uświadomienie i wiadomości, tyczące się sprawy naszej chłopskiej. Przy tej sposobności chcę się podzielić z czytelnikami naszej gazetki wiadomością o uroczystości, jaka się odbyła u nas w mieście Leżajsku ku czci Matki Bożej, Królowej Korony polskiej.

Zrana w niedzielę odegrała muzyka Sokoła z wieży pieśni ku czci Matki Bożej przy wystrzałach z moździerzy, o godz. 10 odbyła się uroczysta suma przy asystencyi Sokołów, Straży pożarnej, druhów Bartoszowych z Przychojca. Sumę odprawił ksiądz wikaryusz Kuczek, a po sumie miał bardzo podniosłe kazanie ks. Sołtysik, proboszcz z Giedlarowej. Po sumie odbył się uroczysty pochód do statuy

Matki Bożej pod klasztor OO. Bernardynów przy licznym udziale włościan, mieszczan i inteligencyi. Mowę bardzo piękną pod statuą Matki Bożej wygłosił prezes Sokoła, p. geometra Holender. W krótkości zaznaczył on brak jedności u narodu polskiego, wskazał na różnych rozbijaczy i opiekunów prostego ludu, przedstawił naszą ukochaną ojczyznę, w jakiej ona przed paruset laty była świetności, jej upadek i dzisiejsze stosunki pod trzema zaborami. Po skończonej mowie pochód wrócił do miasta. Najbardziej do tego obchodu przyczynił się ks. administrator Jan Dykiel, on pobudził ludzi, ażeby jak najliczniej na tym obchodzie się zgromadzili. Imieniem wszystkich członków tej uroczystości dziękujemy mu staropolskiem słowem: Bóg zapłać za jego trudy i pracę! — Wasz Brat *M. W.*

MICHAŁKI

Oj dana! Oj dana!

Ciepło jest okrutne,
Będą wkrótce żniwa,
Rząd Kołu Polskiemu
Palcem w bucie kiwa.
Oj dana! —
Czasem deszczyk kropi,
Czasem tnie ulewa,
Rusin wychwalony
Łaski się spodziewa.
Oj dana! —
Płynie Wisła płynie,
Przepływa kraj cały,
Wyżre rosa oczy,
Nim będą kanały.
Oj dana! —
Stoi jawór stoi,
Pod jaworem łąka,
Pewien gubernator
Znowu strzelił bąka.
Oj dana! —
Płacze Jaś nieborak,
Bo mu się coś psuje,
Coś tam u ludowców
W garnku się gotuje.
Oj dana! —
Cosik się dziś chmura,
Coś jest nieparadnie,
Czeka prezes Leo,
Aż mu order spadnie.
Oj dana! —
Czeka sobie, czeka,
Czekać nie przestanie,
Oj ciężka to służba,
Mój wielmożny panie.
Oj dana! —

WIADOMOŚCI.

Odsłonięcie pomnika ś. p. ks. Stojałowskiego odbędzie się rano w Jeżowem. Przybędą pp. Grabski i Zamorski.

Proboszczem kościoła Panny Maryi w Krakowie ma zostać arcybiskup Simon, przebywający w Rzymie.

Śmierć podczas misyi. Ze Złoczowa donoszą: Onegdaj odbywały się tu przez pięć dni misye grecko-katolickie, na które przybył także metropolita ks. Andrzej Szeptycki. Dnie były bardzo upalne i omdleń było dużo. Dnia 29 z. m. zmarł nagle w cerkwi na udar serca 36-letni gospodarz z sąsiedniej wioski Zarzecza.

Brykady w ukraińskiem seminaryum żeńskiem. We czwartek zeszłego tygodnia ukraińskie seminarym prywatne żeńskie we Lwowie było widownią interesującego zdarzenia. Tego dnia właśnie miało odbyć się rozdanie świadectw wychowankom tego zakładu, lecz z powodu, że poprzedniego dnia zginął jakiś przedmiot w seminaryum, dyrektor Makaruszka oświadczył uczennicom, że nie wyda im świadectw, dopóki każda z nich nie zapłaci 15 hal. tytułem odszkodowania za przepadły przedmiot.

Uczennice ukraińskie stanowczo oparły się żądaniu dyrektora, urządziły barykady u wejścia do kancelaryi dyrektora i w kurytarzach, oświadczając, że dopóty nie wypuszczą dyrektora i same nie wyjdą, dopóki nie zostaną im wydane świadectwa. Oblężenie trwało od godziny 11 przed południem do 2 popołudniu. Żadna ze stron nie chciała ustąpić. Kiedy wreszcie dyrektor Makaruszka stanowczo oświadczył wojowniczym „szufrażystkom", że im nie ustąpi, seminarzystki kapitulowały, każda zapłaciła wymaganą kwotę, barykady rozebrały i dopiero wtedy otrzymały świadectwa.

Uszkodzenie pomnika Kościuszki w Yonkers (Północna Ameryka). Przed kilku dniami doniesiono nam o złośliwem uszkodzeniu pomnika Tadeusza Kościuszki w Yonkers w Ameryce Północnej. Obecnie dochodzą z Ameryki bliższe szczegóły. Mianowicie według przypuszczeń tamtejszej policyi pomnik miało uszkodzić dwóch przejezdnych przez Yonkers Niemców. Podróżni ci oglądali w dzień pomnik szczegółowo, w nocy zaś zakradli się na trybunę, podarli kobierzec, odtrącili z ręki Kościuszki miecz i zabrawszy go ze sobą, zbiegli. Wandale musieli się zachowywać głośno, gdyż w sąsiadującym z pomnikiem budynku, mieszczącym szkołę i dom dla sióstr, przebudziła się jedna z nauczycielek i spłoszyła wandalów. Lud cały wzburzony. Inni narodowcy poruszeni. Policya dostała rozkaz najenergiczniejszych poszukiwań. — Zarząd miasta wyznaczył 200 dolarów nagrody za pochwycenie wandalów. Pomnik Kościuszki w Yonkers został odsłonięty w ostatnich dniach ubiegłego miesiąca.

Równouprawnienie Polaków. W deputacyi szkolnej miasta Poznania zasiadał dotąd na 15 członków jeden jedyny Polak, radca sądu ziemiańskiego Sławski.

Kiedy tenże ustąpił, radni polscy zaproponowali do ściślejszego wyboru trzech kandydatów, pp. prof. Stan. Karwowskiego, mec. Drwęskiego i pozasłużbowego nauczyciela Suchowiaka. Rada miejska zgodzić się atoli chciała na wybór Polaka jedynie pod tym warunkiem, że złoży deklaracyę, iż nie będzie występował przeciw szkołom symultannym, czyli mieszanym. Ponieważ żaden z Polaków takiego zobowiązania złożyć nie chciał, przeto rada miejska wybrała agenta Freyera.

Wpływ żydowski zwyciężył, a w deputacyi szkolnej miasta Poznania, mającego nawet wedle niemieckiego spisu ludności 58 procent Polaków, nie będzie żadnego przedstawiciela tej większości.

Ostatni gwardyan Bernardynów w Królestwie. Dnia 25 z. m. zmarł ostatni gwardyan klasztoru OO. Bernardynów w Kole (Kaliskie), ks. Paulin Skórzyński w 74 roku życia. Starożytny kościół i klasztor prawdopodobnie będzie obecnie powierzony opiece świeckiego księdza.

Ostatni z czwartaków. W Płocku umarł Ignacy Gąsecki, przeżywszy lat 107. Urodzony w ziemi wyszogrodzkiej, wstąpił do korpusu kadeckiego w Kaliszu, gdzie kształcił się na oficera wojsk polskich.. W r. 1830 służył w 4 pułku piechoty (w „czwartakach") w korpusie jenerała Ramorina, brał udział w bitwach pod Grochowem, Miłosną, Ostrołęką, Kałuszynem i t. d. ranny przy poddaniu Warszawy emigrował za granicę, skąd powrócił w r. 1837 i wstąpił do sądownictwa. W roku 1869 usunięto go z posady z powodu nieznajomości języka rosyjskiego, wyznaczając mu skromną emeryturę.

Przygotowania delegacyjne. W dniu 4 bm. odbyła się konferencya ministrów wspólnych, tudzież austryackich i węgierskich w sprawie ustalenia programu prac delegacyi. Sekcya delegacyjna za rok bieżący rozpocznie się dnia 23 września br. w Wiedniu, sesya zaś, która załatwi budżet na rok 1913, zacznie się pod koniec października br. w Budapeszcie. Na tej drugiej sesyi minister wojny zażąda znacznych dotacyi w sumie 275 milionów koron na balony sterowe wojskowe, na aeroplany wojskowe, tudzież na cele marynarki wojennej.

Ugoda w Czechach. Między Niemcami a Czechami przyszło do porozumienia co do wyboru członków Wydziału krajowego i ustanawiania urzędników przy wszystkich insty-

tucyach krajowych w Czechach według klucza narodowościowego w stosunku 36·8 : 63·2%.

Zmiany w stronnictwie katolicko-słoweńskiem. W stronnictwie słoweńskiem katolickiem nastąpią zmiany, ponieważ znany poseł słoweński ks. Krek zostanie koadjutorem ks. biskupa lublańskiego ks. Naprotnika i to z prawem następstwa, a znany poseł słoweński ks. Koroszec zostanie proboszczem stolicy kraju, miasta Lublany. Obaj złożą mandaty poselskie.

Katastrofa w kopalni. W szybie „Gustaw“ w Essen nastąpił bardzo silny wybuch. Wydobyto już wiele zwłok. Szczegółów dotychczas brak. W szybie „Osterfeld“, wskutek eksplozyi gazu, zginęło 15 robotników, kilku rannych.

Uderzenie pioruna w kompanię wojska. Podczas ćwiczeń wojskowych w Innichu, koło Insbruka piorun uderzył w kompanię wojska, przyczem jeden żołnierz zginął jeden został ciężko ranny, a kilku lżej rannych.

Ciekawy zapis. Na posiedzeniu rady miejskiej w Berlinie odrzucono ofiarowany miastu zapis, zrobiony przez dyrektora trybunału administracyjnego Gronowa, ponieważ zapisujący postawił warunek, że kapitał ma być tak długo procentowany, aż osiągnie sumę długów miasta. Długi Berlina wynoszą obecnie około 700 milionów marek, tak, że właściwie długie lata musianoby czekać, zanim by można użyć zapisu. Jeden z radnych miejskich wykazał, że zapis ten oprocentowany na 4 prc., po 400 latach osiągnąłby kwotę 5 i pół miliarda marek, nie należy więc odrzucać tego zapisu ze względu na potomków. Ale rady jego nie usłuchano.

Rumuński Matuzal. W miejscowowości Mihailene, w Rumunii, zmarł w tych dniach wskutek uwiądu starczego właściciel folwarku, Costachi Sturdza, przeżywszy 149 lat. W ciągu całego długiego swojego życia wyjątkowy ten człowiek nigdy nie chorował. Podczas ubiegłych świąt Bożego Narodzenia Sturdza zaczął 150 rok życia.

Król i królowa angielska na podwieczorku u robotnika. Para królewska, która obecnie znajduje się w południowej Walii, zwiedza nietylko kopalnie, ale i mieszkania robotnicze. W domu robotnika Jonesa król i królowa zatrzymali się dłużej i zjedli podwieczorek, przyrządzony przez żonę robotnika. — Na pamiątkę tego królewskiego podwieczorku dom Jonesa będzie się odtąd zwał domem królowej Maryi.

Pod kołami armaty. W czasie ćwiczeń artyleryi w Żurawicy przed kilkoma dniami spadł artylerzysta Chowaniec z konia i dostał się pod koła haubicy, które go na śmierć zmiażdżyły. Pogrzeb nieszczęśliwego obrońcy ck. „ojczyzny“ odbył się onegdaj.

Dział społeczno-gospodarczy.

PIOSNKA ŻNIWIARSKA.

Hej! oracze, idą żniwa,
Sierpów trza się jąć!
Już przepiórka woła, wzywa:
Pójdźcie, pójdźcie żąć!

W złotem słońcu łany złote,
Gnie się ciężki kłos,
Dzwonią sierpy na ochotę,
Iskry lecą z kos.

Szumią, szumią zbożne niwy,
Niesie ziemia plon,
Nowe życie, czas szczęśliwy,
Starej biedzie — zgon.

Hej! my siali, my orali
Własny zagon swój,
I tej ziemi wszystko dali,
Łzy i krew i znój.

Dziś się kłosy gną na łanie,
Przyszłość woła nas:
Niech do żniwa każdy stanie,
Czas, oracze, czas!

Franciszek Możdżan,
z Miękisza Nowego.

Zjazd Kółek rolniczych.

Lwów, 2 lipca.

Wielka sala „Katolickiego Domu“ przy ulicy Grodeckiej wypełniła się we wtorek rano po brzegi: przybyli z kraju całego liczni delegaci Kółkowi, zjawili się na znak życzliwości dla Kółek liczni goście, biskupi Bilczewski i Teodorowicz, marszałek kraju hr. Gołuchowski, przedstawiciele najpoważniejszych towarzystw, posłowie: Głąbiński, Sapieha, Witos, prezes wszechpolskiego stronnictwa Pawlikowski, wiceprezes Grabski i dziennikarze. Redakcyę „Ojczyzny“ reprezentowali redaktorzy Rymar i Wierczak.

Zjazd w tym roku urządzono inaczej, aniżeli dawniej. Zarząd główny Kółek rozebrał całą działalność Kółek na 14 punktów i dla każdego wyznaczył innego referenta — a że w tym roku nie było wyborów, i co za tem idzie i ludowców na palcach policzyć było można, przeto przez całe dwa dni dyskusya była bardzo pouczająca, rzeczowa i spokojna. Delegaci w tym roku wiele skorzystali.

Obrady zagaił prezes Artur Zaremba Cielecki, podnosząc rozwój Towarzystwa, które z małej stosunkowo instytucyi urosło do potężnej organizacyi, obracającej wielkim kapitałem i liczącej 1700 Kółek. A jednak — podniósł dalej mówca — nie można powiedzieć, że Towarzystwo zdziałało wszystko. Zarządy powiatowe chromają jeszcze pod względem organizacyi, ale jest nadzieja, że i w tym kierunku nastąpi zbawienna reforma. Co do strony finansowej i handlowej Kółka rozwijają się świetnie i z dniem każdym wzrastają. A jednak nie można spokojnie patrzeć w przyszłość.

Charakterystycznem jest u nas w Polsce, że powodzenie budzi zazdrość. Powstają rozmaite organizacye, które pod pozorem pracy dla ludu w celach egoistycznych podkopują byt Towarzystwa, starają się osłabić jego zaufanie przez rozpuszczanie potwornych pogłosek, jakoby Towarzystwo było polityczne. (Głosy na sali: to Stapiński). Mówca z tego miejsca musi zaprotestować przeciwko temu, a odpowiedzią niech będzie dotychczasowa działalność Kółek. Mówca wyraża nadzieję, że Towarzystwo jak dotychczas tak i nadal będzie mogło liczyć na poparcie ogółu, a ze swej strony będzie się starało zasłużyć na to poparcie. W końcu mówca w serdecznych słowach oddał cześć zmarłym członkom Tow., a między innymi ś. p. ks. Stojałowskiemu, St. Brykczyńskiemu i innym. Powoławszy następnie na sekretarzy ks. Kopernickiego, dyr. Machala i prof. Czecha, prezes imieniem Zarządu głównego postawił wniosek zamianowania Dra Bronisława Dulębę protektorem Towarzystwa w uznaniu jego zasług dla Tow. Dr. Dulęba bowiem od założenia Tow. pracuje w niem bardzo wybitnie, to też Tow. obdarza go największą godnością, jaką rozporządza. Wniosek ten przyjęto burzą oklasków.

Nowy protektor Towarzystwa, dziękując za zaszczyt, streścił zadania i obowiązki członków, poczem postawił następujący wniosek:

„W celu upamiętnienia 30-tolecia Tow. Kółek roln. w uznaniu istotnej potrzeby ogólna Rada postanawia stworzenie Muzeum Kółek rolniczych ofiarnością i za współdziałaniem członków Kółek rolniczych, tudzież wszystkich organizacyi Tow. Kółek rolniczych. Wykonanie tej uchwały porucza ogólna Rada Zarządowi głównemu przy udziale pozyskanych członków, stojących poza Zarządem głównym.

Z kolei złożył życzenia obradom ks. arcybiskup Bilczewski, zaznaczając, że duchowieństwo szczerze wita rozwój Tow. Kółek rolniczych.

Następnie przemawiali: dr. Poratyński im. Zarządu głównego T. S. L., dr. Miczyński im. Towarzystwa gospodarskiego, insp. Nowakowski im. Polskiego Tow. pedagogicznego, dr. Dyląg im. ministerstwa rolnictwa, dr. Wróblewski im. Syndykatu rolniczego, dr. Raczyński im. krakowskiego Tow. rolniczego, p. Żak imieniem Związku teatrów i chórów włościańskich, dr. Twarecki imieniem Patronatu spółek oszczędności i pożyczek, p. Baczyński imieniem Związku ochotniczych straży pożarnych, p. Mniszek imieniem Centrali dla zbytu bydła i ks. Szokalski imieniem Zarządu powiatowego lwowskiego.

Ogólne zdziwienie wywołał fakt, że po raz pierwszy od szeregu lat imieniem Koła polskiego i namiestnictwa nikt nie przemawiał.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania Związku głównego wiceprezes Maryan Jaroszyński wygłosił referat w sprawie organizacyi powiatowych i lokalnych.

W dyskusyi nad tym referatem zabierali głos: ks. Mojżeszowicz, wójt z Bronowic Młodzianowski, ks. Kopernicki, ks. Antoniewski, ks. Pokrzywka, Jan Gruszewski, Burghardt, ks. Bulichowski, Podgórski, Babicz, — a wreszcie referent p. Jaroszyński, który odpowiadał i wyjaśniał kwestye, poruszone w dyskusyi. (C. d. n.)

Rachunkowość gospodarcza.

Z dniem 1-go lipca rozpoczyna się nowy gospodarczy rok. Odmiennie więc od roku kalendarzowego liczy się gospodarczy rok, a to dla tego, aby zbiory, dochody i rozchody z dwóch lat ściśle były rozgraniczone. Zapasy gospodarstwa się skończyły lub kończą się, a nowe przybywają, tak że słusznie rok gospodarczy od 1 lipca do 30-go czerwca ustanowiono.

Rolnika, nie prowadzącego rachunkowości, porównywają z kapitanem okrętu bez steru i kompasu. Jeżeli taki okręt w spokojnej porze, przy spokojnem morzu nie może prawidłowo naprzód podążać, to już wielkie mu grozi niebezpieczeństwo, „katastrofa“ nawet, w razie burzliwego powietrza. I rolnik w spokojnych, stale dla rolnictwa korzystnych czasach „jako tako“ sobie radę dawać będzie i bez „steru i kompasu“ gospodarskiej rachunkowości. Lecz w trudnych dla rolnictwa warunkach, przy coraz to więcej złożonym sposobie gospodarowania, bez tego steru i kompasu jakoby na wypadek losu skazanym bywa. Jednem słowem: kto rachunkowości nie prowadzi, ten po „omacku błądzi“.

Coraz bardziej zaznacza się potrzeba, aby gospodarz posiadał także pewne wiadomości i zdolności kupieckie. W wielu kierunkach będą mu one przydatnemi. Mianowicie, gdy chodzi o najlepsze spieniężenie w wiejskim „warsztacie zarobkowym“ wyprodukowanych produktów i gdy chodzi o korzystne zakupno artykułów dla gospodarstwa, a i dla domowego użytku. Niezbędną jest prawidłowa rachunkowość przy szacowaniu do podatku dochodowego. Kto nie może dochodu „czarno na białem“ wykazać, nie jest z natury rzeczy w stanie przed za wysokim podatkowym szacunkiem, się obronić. „Śruba podatkowa“ stale bywa przykręcaną. Uchwalone podatki płacić trzeba. Lecz chyba ten, który dobrowolnie za wysoko opodatkować siebie pozwoli, łagodnie się wyrażając, na miano „dziwnego“ człowieka zasługuje.

Jak prowadzić rachunkowość? Nie jest to tak trudną rzeczą, byleby była dobra wola. Pisać, rachować po dziś dzień każdy rozumniejszy gospodarz przecież potrafi. Czem mniejsze gospodarstwo, tem prostszą rachunkowość będzie, tem mniej do spisywania — i na odwrót.

Zwracamy na to uwagę, jak koniecznem jest — rozróżniać dochody i wydatki osobiste (gospodarza i jego rodziny), od dochodów i wydatków gospodarstwa. Ku wyjaśnieniu tego, niech służy kilka uwag: tak np. trzeba rozróżnić ubezpieczenie od ognia gospodarczych sprzętów od takiegoż ubezpieczenia domowych sprzętów. Ostatnie nie ma z gospodarstwem nic do czynienia. Wynagrodzenie za pracę kierownika gospodarstwa, za pracę w gospodarstwie członków rodziny, zalicza się do rozchodu gospodarstwa. Natomiast to wszystko, co gospodarz z gospodarstwa domu spotrzebuje, jak zboże na chleb, masło, mleko, owoc, ziemniaki i t. p.—zalicza się do dochodu z gospodarstwa. Niech sobie gospodarz wystawi, że te produkta z gospodarstwa dla siebie (do osobistego użytku) kupuje. Dalej powinien obliczyć wartość własnego mieszkania i tę sumę do dochodu podlegającego opodatkowaniu doliczyć. Do dochodu gospodarczego zalicza się np. nagrodę pieniężną, na wystawie otrzymaną za wystawione bydło, konie lub produkta gospodarstwa. Dziewczęta, zajęte np. przy burakach, stołują się w kuchni gospodarza. Wikt niech gospodarz liczy mniej więcej po 1 koroniena dzień i sumę tę zapisze do rozchodu gospodarstwa. Z opałem, naftą, ma się tak samo: rozróżnić więc zużycie w domu w gospodarstwie i tp.

„Koroną“, że się tak wyrazimy rachunkowości jest: roczny inwentarz, w pierwszych dniach nowego gospodarczego roku uskuteczniony. Jest to roczny majątkowy wykaz. Inwentarz wykaże, czy gospodarz w ubiegłym gospodarczym roku się wzbogacił lub odwrotnie, da mu w ogóle wykaz ze stanu każdego działu gospodarstwa. Łatwo w ten sposób wypośrodkować, gdzie „tkwi“ większe lub mniejsze niedomaganie, które w nowym gospodarczym roku starać się należy usunąć. — Dla samodzielnego urzędnika, obejmującego n. p. zaniedbane gospodarstwo, jest taki „wykaz majątkowy“, pierwszorzędnego znaczenia. W pierwszych latach mimo umiejętnej pracy, nie będzie w stanie pieniędzy właścicielowi oddać, bo gospodarstwo wymaga nakładu. Gdyby nie mógł wykazać się ze stanu gospodarstwa (tutaj więc podupadłego) przy obejmowaniu tegoż gospodarstwa, mógłby się na zarzut bardzo kiepskiego gospodarza narazić.

Nie możemy na tem miejscu tego ważnego tematu szczegółowo omawiać. Lecz podamy przykład, sprawę nieco wyjaśniający. Dajmy na to, że na 1 lipca w kasie są pustki, atoli na śpichrzu leży 200 ctr. zboża na sprzedaż. Licząc 1 ctr. po 8 K., uczyni 1600 koron, które zapisać należy na rachunek powiększenia majątku w minionym roku. Albo inny przykład: wedle obrachunku kasowego straciłby pewien rolnik w roku obrachunkowym sumę 500 K. Martwi się więc, że mimo pracy i oszczędności odpowiedniej tak kiepski z gospodarstwa osiągnął rezultat. Przypomina mu się, że w owym roku z funduszów, odrzuconych z gospodarstwa, nową stajnię czy nowy chlew pobudował, który budynek 1000 K kosztował. To też sprawa inaczej się przedstawi. Mimo niedoboru 500 K w kasie, gospodarz o 500 K jeszcze się dorobił. Bogatszy jest o tę sumę i to bogatszy w postaci nowo postawionego gospodarskiego budynku.

Sądzimy, że każdy z czytelników ważność rachunkowości gospodarczej zrozumie. Że każdemu z nich sprawa jej prowadzenia mniej więcej zrozumiałą będzie. Kto dotąd rachunków nie prowadził, niech zerwie z tym niedobrym zwyczajem. Niech więc, jeżeli mamy powrócić do porównania na początku artykułu, — dla wielkiego czy małego „gospodarczego okrętu“, którego jest kierownikiem, od 1 lipca dobry „ster i kompas“, zaprowadzi. Niech okaże się umiejętnym sternikiem swego gospodarstwa, a wtedy z pewnością prawidłowo naprzód w gospodarstwie postępować będzie.

O rowach otwartych.

(Na podstawie artykułu inż. Stanisława Turczynowicza).
(Dokończenie).

Głębokość rowów zależy od celu osuszenia i od kultury, z jaką mamy do czynienia: polem, łąką czy lasem. Dla chwytania wody powierzchownej wystarczają zwykle rowy płytsze (z wyjątkiem, jak to już było wspomniane wyżej, rowów granicznych); dla osuszenia gruntu zabagnionego wodą gruntową trzeba kopać rowy głębsze, a głębokość ich zależy od kultury: łąki powinny mieć poziom wód gruntowych na głębokości 60—80 centymetrów pod powierzchnią terenu, pola koło 1 metra, lasy przynajmniej 2 metry. Głębokość ta powinna być osiągnięta pomiędzy rowami, ponieważ zaś zwierciadło wody gruntowej nie jest poziome, lecz wypukłe pomiędzy rowami, przeto rowy powinny być głębsze, niż podług wskazanych powyżej wymiarów, t. j. powinny mieć koło 1 metra głębokości na łąkach, koło $1._{25}$ m na polach i koło 2. m w lasach.

Najczęściej spotykaną przyczyną złego funkcyonowania rowów jest danie nieodpowiedniego spadku rowom, lub też niezachowanie w należytym stanie spadku odpowied-

niego. Rowy powinny mieć spadek stale w kierunku odpływu — ku rzeczce, stawowi lub innemu odbiornikowi. Spadek ten powinien być ściśle zastosowany do celu, z jakim się kopie rów, oraz do gruntu, w którym się go wykonuje: rowy nawadniające, które powinny górować nad łąką, otrzymują spadki małe; rowy osuszające, które powinny jak najprędzej odprowadzać wodę zbyteczną po za obręb gruntu, otrzymują spadki większe. Minimum spadku rowów nawadniających jest ograniczone tą okolicznością, że woda płynąca nimi, powinna mieć chyżość wystarczającą do transportowania żyznych namułów, w niej zawieszonych. Maximum spadku rowów osuszających jest ograniczone także: woda, płynąca zbyt chyżo, rozmywa dno i skarpy rowów. Biorąc pod uwagę wyżej wymienione względy, daje się rowom nawadniającym spadki 5—30 centymetrów, na 100 metrów, rowom osuszającym 30—70 cm. Jeżeli spad terenu jest silniejszy, wtedy urządza się w rowie co pewną odległość t. zw. stopień lub próg 30—50 cm. wysoki, a między progami daje się dnu rowu spadek, wskazany charakterem gruntu, t. j. w gruntach zwięźlejszych większy, w mniej zwięzłych — mniejszy. Próg taki wykonywuje się z kamieni, drzewa (desek lub faszyny), lub betonu, ubezpieczając dno i skarpy przed nim i za nim tymże materyałem na długości 60—150 cm.

Bardzo często spotykamy błędnie wykonane skarpy (burty), których pochyłość w większości wypadków jast za wielka, t. j. skarpy są za strome, skutkiem czego obrywają się, a ziemia z nich zasypuje rów i przerywa jego działanie. Pochyłość skarp powinna być zastosowana do gruntu, w którym się kopie rów: w torfie mogą one być strome: stosunek głębokości do odległości końca skarpy, od rzutu na powierzchnię terenu linii przecięcia dna ze skarpą, — może być w torfie, jak 1:1, w zwięzłej glinie jak 1:1½, w piaszczystej glinie, jak 1:1½, w piasku, jak 1:2, w bardzo sypkim piasku jak 1:3. Zwykle bywają one wykonywane, mniej więcej, jak 1:1; da się to objaśnić chęcią zaoszczędzenia miejsca, zajętego pod rowy i kosztów kopania, lecz oszczędność ta jest zupełnie nie na miejscu: podmywane rok-rocznie skarpy obrywają się i w końcu zabierają więcej miejsca, niż zaprojektowane odrazu, dobrze, a oprócz tego oczyszczanie i naprawa coroczna rowów są znacznie kosztowniejsze niż w dobrze wykonanych. Na łąkach należy projektować jak najbardziej rozłożyste skarpy (1:3) bez względu na to, w jakim gruncie są rowy wykonywane, a to ze względów następujących: 1-e przy tak rozłożystych skarpach obsiewa się je aż do dna, tak że nic gruntu się nie traci pod rowy, 2-ie utrzymanie rowów z takiemi skarpami jest najtańsze. gdyż się najmniej psują, i 3-ie przy tak rozłożystych skarpach, tak wozy, jak i kosiarki mogą przez rowy przejeżdżać w każdem miejscu bez mostków; przejazd ten, naturalnie, nie powinien być powtarzany stale w jednem i tem samem miejscu, gdyż koła wyniszczyłyby zupełnie trawę.

Szerokość dna rowów bocznych daje się 30—50 centymetrów, rowu głównego i okalającego — w zależności od ilości prowadzonej wody.

Rowy boczne powinny wchodzić w główny pod jaknajostrzejszym kątem, żeby prąd wody z nich nie uderzał silnie w przeciwległą skarpę rowu głównego, wogóle zaś jest wskazane zabezpieczenie jej od tego prądu.

Ubezpieczenie skarp można uskutecznić jednym z następujących sposobów: 1-e przez obsiew, 2-ie przez odarniowanie, 3-ie przez opłotkowanie, 4-e przez obrukowanie. Pierwszy z tych sposobów jest najracyonalniejszy na łąkach; jeżeli łąki były zakwaszone, przed obsiewem wskazane jest zwapnowanie skarp. Darniowanie daje szybszy rezultat, niż obsiew, co jest pożądane przy robotach latem, kiedy gwałtowne ulewy mogą spłukać nasiona traw i kiedy trawy nie mają dość czasu, żeby przed zimą zakorzenić się dostatecznie. Płotkuje się albo tylko dno z obu stron, albo też i skarpy, tworząc z płotków szachownicę, a przestrzeń pomiępzy płotkami obsiewając lub darniując. Jest to znacznie silniejsze ubezpieczenie od dwu pierwszych. Najsilniejsze jest brukowanie, które też pozwala na zrobienie skarp więcej stromemi, ale też jest ono i najkosztowniejsze i skutkiem tego bywa używane jedynie w miejscach, najbardziej narażonych na działanie silnego prądu wody.

Wykonanie robót, t. j. kopanie powinno się zacząć od dołu, t. j. od ujścia, i rowy powinny być odrazu wykończane na czysto, to znaczy na całą projektowaną szerokość i głębokość z wygładzeniem dna i skarp, żeby woda mogła swobodnie odpływać. Jeżeli skarpy obrywają się podczas robót, co się zdarzyć może w torfowiskach i przesyconych wodą piaskach, należy wykopać z początku rów płytki, a dopiero gdy ten osuszy do pewnego stopnia grunt, pogłębić go, jeżeli się już nie rwie, — do projektowanej głębokości; jeżeli zaś jeszcze skarpy się rwą, to jeden — dwa sztychy, i znów się czeka, dopóki nie będzie można dokończyć roboty. Tego samego sposobu należy się trzymać przy osuszaniu lasów: drzewa starsze, przystosowane do warunków wilgotnościowych przedmelioracyjnych, mogłyby schnąć po zbyt głębokiem szybkiem obniżeniu zwierciadła wody gruntowej. Drugi motyw, przemawiający za stopniowem osuszaniem, jest ten, że ziemia pozbawiona wilgoci, straciłaby swą zwięzłość, a drzewa, płytko w niej zakorzenione, przy silniejszym wietrze przewracałyby się.

Na zakończenie tego artykułu należy przypomnieć o potrzebie konserwacyi rowów; każdy rów powinien być przynajmniej raz na rok oczyszczony, a ziemia z nich wydobyta, rozrzucana równo po polu lub używana do wyrównywania zagłębień. Na wiosnę wskazane jest oczyszczanie rowów także i ze śniegu, żeby woda miała swobodny odpływ, a, jeżeli w rowach zamarzła woda, to lód należy powyrąbywać i powyrzucać na brzeg.

Odpowiedzi Administracyi.

WP. Antoni Furmanik w Wł. W. Prenumeratę otrzymaliśmy na rok 1912, czego najlepszym dowodem jest regularne wysyłanie pisma. Kalendarz dołączamy do następnego numeru.

WP. Jan Relin w L. (Bawarya). Numer 24 i 26 wysłaliśmy już według poprawionego adresu, który w dawniejszym piśmie Pańskim był niedokładnie podany.

WP. Franciszek Karaś w L. Prenumeratę po koniec 1912 r. otrzymaliśmy. Dziękujemy.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Macieju!

— Muszę wam donieść bardzo smutną nowinę; wasz syn Walenty został przejechany przez pociąg.

— Gwałtu, rety, czy aby nie przez nogi?

— A to dlaczego?

— Bo miał nowusieńkie buty, pożyczone od Bartka, to trza było za nie zapłacić.

Wydawca: **Józef Sarna.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.